81 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

18-19 kwietnia 2026 NR 90 (18483)

Sport



Gieksa ciśnie w górę

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Tomasz Mucha

Wstrząs w krypcie

Ligowy weekend w pasjonującej ekstraklasie odbędzie się w cieniu afery z Zondacrypto. To giełda kryptowalut, która ma problem z bieżącą realizacją wypłat i według szacunków poszkodowanych może być nawet 30 tysięcy ludzi. Premier Tusk mówił w piątek o związku Zondacrypto z „rosyjskimi pieniędzmi" powiązanymi z tzw. bratwą, czyli jedną z najważniejszych grup mafijnych w Rosji, ale także ze służbami rosyjskimi.

Zbiega się to w czasie z karuzelą polityczną wokół ustawy o rynku kryptoaktywów, która miała chronić oszczędności Polaków i próbowała wprowadzić jakiekolwiek środki nadzoru oraz narzędzia do wykrycia sprawców oszustw inwestycyjnych (teraz ich nie ma) - wczoraj w Sejmie po raz drugi nie udało się odrzucić weta prezydenta do tej ustawy.

Co to wszystko ma wspólnego z „najciekawszą ligą świata", chyba nie muszę nikogo z Czytelników - doskonale zorientowanych w naszej futbolowej rzeczywistości - uświadamiać. Rynek krypotowalut rozwija się jak szalony, a jednymi z tych, którzy skusili się na „pomoc" obracającej tym wirtualnym pieniądzem firmy, zostały rodzime kluby. Zondacrypto jest sponsorem - w mniejszym lub całkiem znacznym wymiarze - przynajmniej kilku takich. Ale wygląda na to, że właśnie ruszyło domino odwrotu.

W piątek rozwiązanie umowy z giełdą, która miała obowiązywać jeszcze dwa lata, zapowiedział Raków. Oficjalnie powodem jest „to, co dzieje się wokół Zondacrypto", a nie realizacja zapisów umowy. Poniekąd zrozumiałe - być kojarzonym z firmą, która ma tak lichą opinię i społeczne notowania jest strzałem we własną stopę.

Już wcześniej zrozumiano to w pierwszoligowej Wieczystej, choć są różnice zdań co do tego, kto komu pierwszy wypowiedział umowę - giełda czy krakowski projekt „króla aptek" Wojciecha Kwietnia.

Ale to nagła decyzja Rakowa jest bardziej wymowna i szokująca. Wszak to częstochowski klub był pierwszym w ekstraklasie, który podjął z giełdą współpracę, już w 2023 roku. Jej logotyp pojawił się na koszulkach piłkarzy oraz na stadionie. Dwa lata później miejski stadion, użytkowany przez Raków, otrzymał nawet nazwę „zondacrypto Arena". Ba, kryptowalutami Medaliki rozliczyły transfer piłkarza (Senegalczyka Ibrahimy Secka)!

Czy za Rakowem pójdą kolejni? Zondacrypto widnieje na „tyłkach" koszulek cieszących się w piątek z kolejnego zwycięstwa piłkarzy rewelacyjnego GKS-u Katowice. Jeszcze tydzień temu prezes GieKSy Sławomir Witek nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń. Zadowoleni ze współpracy byli również w Lechii Gdańsk, w której giełda została nawet sponsorem głównym i świeci na frontach koszul. Zondacrypto współpracuje też z Pogonią Szczecin. Czy teraz stanowczy ruch klubu spod Jasnej Góry poruszy lawinę?

Pamiętajmy również, że od października giełda jest sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a medaliści zimowych igrzysk w Turynie oraz ich finaliści część nagród otrzymali w tzw. tokenach (mogli wymienić na tradycyjną walutę).

Nie chcę rozstrzygać, czy kryptopieniądz to produkt godny inwestycji, nawet jeżeli osobiście nie budzi mojego zaufania. Widzę natomiast, że sponsoring Zondacrypto może wyrządzić polskiemu sportowi więcej złego niż dotąd przyniósł dobrego. Czy afera nim wstrząśnie? Mam nadzieję, że tak. Nawet jeżeli skala potencjalnych szkód - czy to finansowych, czy wizerunkowych - nie będzie zbyt duża, niech będzie dla wszystkich prezesów, właścicieli i zarządzających klubami i organizacjami sportowymi przestrogą, żeby w poszukiwaniu źródeł rozwoju nie łasić się na wszystko, co się kryptoświeci. Bo można szybko spaść do ciemnej krypty.

Ligi nie odpuścimy

Rozmowa z **Patrykiem Makuchem**, zawodnikiem Rakowa Częstochowa



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Patryk Makuch (z prawej) zawsze walczy do końca.

Imię dla córki ma pan już wybrane? (zawodnik jakiś czas temu za pomocą cieszynki po zdobytym golu zakomunikował światu, że będzie ojcem – dop. red.)?

- Tak, ale nie wiem, czy mogę zdradzić. Musiałbym zapytać żony (śmiech).

Stricte piłkarsko w przypadku Rakowa ciężko w ostatnim czasie zacząć rozmowę od czegoś innego niż pytania o zdrowie. Niemalże po każdym meczu ktoś schodzi z urazem.

- U mnie, nie zapeszając, na razie na szczęście dobrze pod tym względem. Na takim etapie sezonu zawsze coś boli i doskwiera, ale to na szczęście takie delikatne, kosmetyczne sprawy. Odpukać, jest dobrze i oby tak do końca sezonu.

Kibice Rakowa trzymają kciuki, tym bardziej że indywidualnie w pana wykonaniu to udana runda.

- Wiadomo, że liczby zawsze mogłyby być lepsze, ale muszę przyznać, że jestem zadowolony z tego sezonu. Pozycja, na której gram, wymaga sporo kreowania sytuacji i uczestniczenia w grze ofensywnej. Oczywiście, zadowolenie nie sprawi, że spocznę na laurach. Przez długi czas graliśmy na trzech frontach, a to pierwszy taki mój sezon i bardzo dobre doświadczenie. Fajnie, że dość długo udało nam się pograć w Lidze Konferencji. Na pewno zabrałem z tych meczów fajne momenty.

Trener Łukasz Tomczyk znalazł panu na boisku trochę inną rolę niż Marek Papszun? Jakby to pan porównał?

- Założenia są w miarę podobne, tyle że teraz grania między liniami mam trochę więcej. To mnie bardzo rozwija, bo mam więcej udziału w grze z piłką, pewne różnice na pewno są.

Współpraca z Jonatanem Brautem Brunesem wygląda coraz lepiej.

- Na boisku szukamy gry pomiędzy sobą, siłą rzeczy chcemy współpracować. Zresztą nie tylko w meczach, ale też na treningach, więc przyznaję, że i tu jest coraz ciekawiej.

Wiele wskazuje, że w przyszłym sezonie - niestety - nie zagracie już razem...

- Udowodnił jakość i na pewno będzie spore zainteresowanie jego osobą. Jak wygląda na teraz jego sytuacja jednak nie wiem. W tym momencie najważniejszy jest ten sezon.

Gdyby odszedł, być może lukę szybko wypełniłby Isak Brusberg? Na razie ma trochę pecha, bo co pojawi się na boisku, to zaraz musi zejść z nie swojej winy, ale widać, że bardzo mu zależy.

- Zgadzam się w stu procentach. Dla mnie to zawodnik z naprawdę dużym potencjałem, do tego z niezłymi cechami wolicjonalnymi. Jest niesłychanie ambitny, chętny do pracy. Faktycznie brakuje mu szczęścia, bo najpierw złapał kontuzję pierwszej połowie meczu z Legią, a z Widzewem musiał zejść również przed przerwą z powodu czerwonej kartki Zorana Arsenicia i konieczności zmiany taktycznej. Z każdą kolejną szansą zapewne będzie łapał więcej pewności i udowadniał swoją wartość.

W niedzielę gracie z Cracovią – dla Rakowa to rywal wyjątkowo ciężki, a dla pana chyba też wyjątkowy – w końcu to ze stadionu przy Kałuży w Krakowie trafił pan na Limanowskiego.

- Mecze z Cracovią na pewno mają dla mnie dodatkowy ciężar emocjonalny. Fajnie będzie się też spotkać z kolegami z tamtych czasów – Karolem Knapem, Sebastianem Madejskim, Kamilem Glikiem czy Otarem Kakabadze. Nie wiem czy wymieniłem wszystkich, ale z tymi chłopakami miałem dobry kontakt i został nam on do dzisiaj. Teraz jednak jestem w Rakowie i skupiam się na tym żebyśmy wygrali i zbliżyli się mocniej do czołówki. Zrobię co w mojej mocy, aby zdobyć trzy punkty. Zapowiada się atrakcyjny mecz.

O ile indywidualnie może być pan zadowolony z tej rundy, to w klubie raczej panuje spory niedosyt. Pewnie panuje już mobilizacja na Puchar Polski, bo w lidze raczej niewiele możecie ugrać...

- To jest jeszcze taki etap, że naprawdę wszystko jest ważne. W ekstraklasie jeszcze dużo się może wydarzyć, na pewno chcemy skończyć sezon na możliwie jak najwyższym miejscu. Różnice punktowe naprawdę nie są duże. Taktyka, jaką obraliśmy, to skupianie się krok po kroku na każdym kolejnym przeciwniku. Z tych meczów, które nam zostały, każdy będzie miał wielką wagę. Tak musimy do tego podchodzić, jeśli chcemy coś osiągnąć. Puchar na pewno jest bardzo istotny, bo doszliśmy do finału. Świadomość, że możesz coś wygrać, mocno napędza. Na pewno nie jest jednak tak, że z powodu Pucharu Polski odpuścimy ligę.

Ten sezon jest absolutnie szalony. Dziennikarze i kibice cieszą się bardzo z tak wyrównanej ligi, a jak wy do tego podchodzicie?

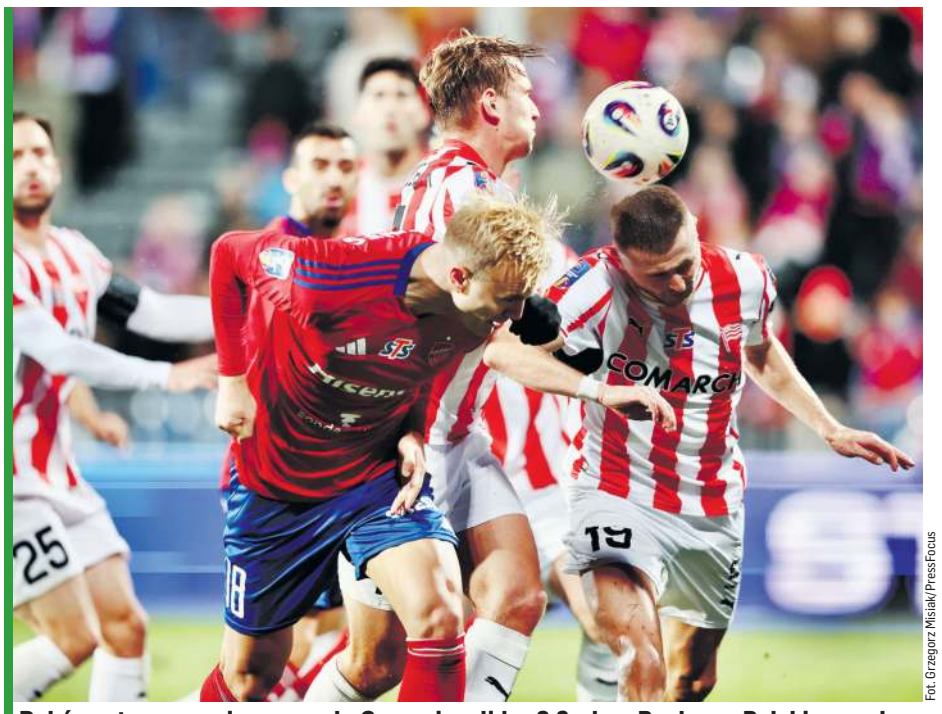
- Obserwować taką ligę na pewno jest przyjemniej niż w niej funkcjonować (śmiech). Zgodzę się, że ten sezon jest szalony, ale trzeba się w nim odnaleźć, wygrywać mecze - najlepiej od niedzieli i wycisnąć z najbliższego meczu, ile się tylko da. To potem daje spokój mentalny, który jest bardzo potrzebny.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport d1e906b0b4

Przełamać klątwę!

Cracovia była prawdziwą zmorą dla Rakowa Marka Papszuna. Czy Łukasz Tomczyk znajdzie sposób na Pasy, a Częstochowianie wygrają w lidze pierwszy raz od Dnia Kobiet?


Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Raków w tym sezonie przegrał z Cracovią w lidze 0:2, ale w Pucharze Polski wygrał 3:0. Jak będzie w niedzielę?

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Są w piłce tacy rywale, którzy danej drużynie po prostu nie leżą. Dla Rakowa takim klubem bez wątpienia jest Cracovia. Dowód? Od powrotu do ekstraklasy siedem lat temu Częstochowianie wygrali z ekipą spod Wawelu zaledwie raz! Cracovia lepsza była siedem razy, a pięć razy drużyny dzieliły się punktami. Czterokrotnie w ostatnich latach oba kluby spotykały się też na różnych etapach Pucharu Polski, i tu Raków nieco poprawił statystyki, eliminując Krakowian trzy razy, w tym na etapie 1/16 finału obecnej edycji, biorąc rewanż za wcześniejsze ligowe niepowodzenie. To przejście Cracovii otworzyło Rakowowi drogę do czwartego w ostatnich sześciu sezonach finału Pucharu Polski (2.05. z Górnikiem Zabrze na PGE Narodowym).

Mecz(e) dużej wagi

Prawdopodobnie najbardziej bolesna strata punktów z krakowskim zespołem miała miejsce w końcówce sezonu 2021/22. Raków na trzy kolejki przed końcem był liderem, miał ogromne szanse na mistrzostwo ale to po remisie 1:1 z Pasami de facto przegrał tytuł, na który musiał poczekać rok dłużej. Ciężko obecną sytuację porównywać do tej sprzed czterech lat, ale i tym razem strata punktów z Cracovią może mieć daleko idące konsekwencje. Raków wiosną w lidze zawodzi na całej linii, wygrywając zaledwie dwa z dziesięciu spotkań, w tym ostatnie dość dawno, bo 8 marca z Pogonią Szczecin (2:0). Tabela jest tak niesamowicie spłaszczona, że porażka może już nie tylko na dobre wypchnąć Częstochowian z szerokiej czołówki ligi, ale przy wyjątkowo niekorzystnych wynikach innych spotkań niebezpiecznie może zbliżyć się strefa spadkowa. - Patrzymy w górę, to oczywiste, bo chcemy grać o duże cele. Średnia punktów nie jest na pewno satysfakcjonująca, biorę to na siebie i każdego dnia staram się robić wszystko, aby ją poprawić. To jest bardzo ważne spotkanie, musimy się na nie pobudzić, być czujnym od pierwszej minuty i pokazać na boisku to, nad czym pracujemy cały tydzień. Chcemy zagrać tak, jak w drugiej połowie z Motorem (Raków zremisował tydzień temu z Lublinianami 1:1 - przyp. red.) – mówi trener Łukasz Tomczyk.

Największą zmorą Rakowa w tej rundzie są kontuzje. W momencie gdy jedni zawodnicy wracają do gry, kolejni łapią urazy. W niedzielę szkoleniowiec nie będzie mógł skorzystać z Karola Struskiego, Michaela Ameyawa czy Iviego Lopeza. W klubie trwa walka z czasem o postawienie na nogi Frana Tudora oraz Pawła Dawidowicza. Być może na końcówkę sezonu uda się jeszcze wrócić Władysławowi Koczerginowi. – Jest bardzo przykro, gdy pole manewru się zmniejsza. Musimy pracować nad tym, aby urazów było mniej. Teraz gramy co tydzień, będziemy dobrze przygotowani i wypoczęci, to powinno sprzyjać mniejszej liczbie kontuzji – dodaje szkoleniowiec.

Doświadczenia transferowe

Przy okazji meczu z Cracovią warto wspomnieć o transferach pomiędzy klubami, ponieważ po graczy Pasów w ostatnich latach sięgano przy Limanowskiego wyjątkowo chętnie. O ile transfer Patryka Makucha (rozmowa obok) patrząc kompleksowo i całościowo można uznać za w miarę udany, tak kilku zawodników, którzy trafiali do Rakowa z Kałuży, nie rozwinęło skrzydeł, choć nadzieje były zupełnie inne.

O kim mowa? Jako pierwszy na zamianę Wawelu na Jasną Górę zdecydował się Mateusz Wdowiak (obecnie GKS Katowice) i akurat ten przypadek również można ocenić pozytywnie, choć znalazłyby się głosy mówiące o tym, że nie do końca wykorzystał swoją szansę. Kolejnym zawodnikiem był Kamil Pestka, który do Częstochowy trafił za darmo po mistrzowskim sezonie Rakowa. Będąc w szczycie formy, urodzony w Krakowie piłkarz uchodził za wielki talent, o którym mówiło się, że „zamknie lewą obronę reprezentacji Polski", a jego wycena sięgała miliona euro. Tutaj największym problemem okazały się jednak kontuzje (zerwanie więzadła bocznego w kolanie), z którymi nie uporał się podczas całego pobytu w częstochowskiej drużynie. No i był jeszcze Jakub Myszor. W tym przypadku próg oczekiwań nie był zbyt wysoki, ale urodzony w Tychach pomocnik nie spełnił nawet ich. Wprost można mówić o nieudanym ruchu transferowym, a w Częstochowie mogli cieszyć się, że za piłkarza zapłacili jedynie 70 tys. euro. Z Cracovii do Rakowa jako asystent Papszuna trafił również Dawid Kroczek. Obecnie zajmuje się skautingiem.

Mariusz Rajek

Karuzela, karuzela...

Zwalniają, więc będą zatrudniać - to popularne powiedzonko idealnie pasuje dziś do Cracovii.



Fot. cracovia.pl

Jarosław Gambal sprowadził kilku ciekawych zawodników.

CRACOVIA

Karuzela zmian w krakowskim klubie nie zwalnia. Po dwóch latach odszedł dyrektor działu skautingu Jarosław Gambal.

Zatrudnił go Dróżdż

Dzisiejsze spotkanie pod Jasną Górą będzie już śledził z perspektywy byłego pracownika... obu klubów - pionu sportowego Cracovii i skauta Rakowa (2022-24). Pod Wawelem przepracował dwa lata i kilkanaście dni. Zatrudnił go Mateusz Dróżdż, który stanowisko prezesa stracił ponad trzy miesiące temu. Znali się z wcześniejszej współpracy z Zagłębia Lubin. Gambal nie chce komentować swojego odejścia, a także tego, z czego jest bardziej lub mniej dumny. Zaznaczył, że nałożył na siebie kilka tygodni ciszy medialnej. Decyzję o rozstaniu podjął klub, choć po ostatnich zmianach 38-latek coraz poważniej myślał o odejściu. W lutym pracę w Pasach straciła Karolina Stempel z zespołu marketingu, partnerka życiowa Gambala.

Sobiech na czele

Zapowiedzią zakończenia współpracy z absolwentem wrocławskiej AWF (tam uzyskał tytuł doktora) było zatrudnienie w Cracovii byłego reprezentanta Polski Artura Sobiecha jako kierownika ds. piłki nożnej. Kolejne zmiany odbywają się pod hasłem modernizacji struktur piłkarskich i rozbudowy międzynarodowej siatki skautingowej. „Nowa, rozszerzona struktura rekrutacyjna (...) przygotowuje się już do nadchodzącego letniego okna transferowego" – zaznaczył klub, który nie może być jeszcze pewny utrzymania w ekstraklasie. Po rezygnacji Elżbiety Filipiak nieobsadzony pozostaje fotel prezesa. Pojawiły się informacje o rozmowach z Martyną Pajączek, która w przeszłości związana była z Miedzią Legnica i Widzewem Łódź, jednak temat ucichł. Z kolei w mediach społecznościowych zaczęły krążyć informacje, jakoby jednym z kandydatów miał być Tomasz Marzec - dyrektor samorządowego Zarządu Infrastruktury Sportowej w Krakowie. W przeszłości był prezesem Wisły Płock, gdzie zaczynał jako szeregowy pracownik. Gdy w czwartek zapytaliśmy go, czy planuje zmianę pracy, uśmiechnął się i powiedział, że ma teraz wiele obowiązków związanych m.in. z organizacją Cracovia Maratonu i należy spokojnie podchodzić do tych informacji.

Sześciokrotna przebitka

Po sezonie w Cracovii zmienią się również władze akademii. Decyzję o odejściu podjął dyrektor Patryk Kajderowicz, a wraz z nim 30 czerwca pracę zakończy jego zastępca Jarosław Toborek. Dziś nie można wykluczyć, że to ostatnie tygodnie pracy przy Kałuży trenera Luki Elsnera - pierwszego zagranicznego trenera Craaacovii od ponad 60 lat - który był sprowadzany m.in. przez Gambala. Słoweniec średnio odnajduje się w klubie w czasie trwających zmian (złożył nawet dymisję, która nie została przyjęta), a wyniki też mu nie pomagają. Jest spadkiem po Dróżdżu, a ludzi przez niego zatrudnionych konsekwentnie się odsuwa lub sami odchodzą. Gdy Gambal był szefem skautingu, do Cracovii sprowadzono kilku ciekawych zawodników. Majstersztykiem okazało się pozyskanie napastnika Filipa Stojilkovicia, który odszedł zaledwie po jednej rundzie. Jeżeli kupuje się zawodnika za 0,5 mln euro, a sprzedaje za 3 mln euro, to trzeba to nazwać świetnym interesem. Tym bardziej, że po mocnym wejściu do ekstraklasy zaczął popadać w przeciętność i nie było gwarancji, że na wiosnę znów będzie strzelał jak z armaty. W Serie A (Pisa) Stojilković jeszcze nie zdobył gola i rozegrał tylko ponad 300 minut, a jego drużyna spisuje się fatalnie - cztery punkty w dziesięciu spotkaniach. Ostatnie okienko wypadło najgorzej, choć nie wszyscy mogli się pokazać - jak pechowiec Wiktor Bogacz, który złapał kontuzję w debiucie.

Michał Knura

Sport d1e906b0b4



Fot. PAP/Art Service

Eman Markovic po raz trzeci w sezonie ustrzelił dublet.

GieKSa w natarciu!

Ofensywa z Katowic znów nie zawiodła – Motor musiał pogodzić się z utratą trzech goli.

W pierwszym składzie GKS-u Katowice zabrakło Rafała Strączka. Bramkarz narzekał na ból barku, więc został zastąpiony przez Dawida Kudłę. I choć 27-latek nie mógł wystąpić, przekazał katowickim kibicom wieści w sprawie swojego kontraktu. Choć pojawiały się plotki o jego możliwych przenosinach do Lecha Poznań, Strączek podpisał nową umowę z GKS-em, która obowiązywać będzie do czerwca 2029 roku!

Od problemów związanych z bramkarzem mecz rozpoczął natomiast Motor. W wyjściowej jedenastce, jak zazwyczaj bywa, znalazł się Ivan Brkić. Pechowo został jednak staranowany przez Ilję Szkurina. Białorusin został delikatnie popchnięty przez Brighta Ede i wpadł na bramkarza. Brkić długo się nie podnosił, w końcu został zniesiony na noszach i zastąpił go Gasper Tratnik. W najgorszy możliwy sposób rozpoczął spotkanie, bo już przy pierwszym dośrodkowaniu z rzutu rożnego musiał wyciągać piłkę z siatki. Gola zdobył Eman Markovic, który jest w fantastycznej formie. Najpierw zdobył gola w pucharowym meczu z Rakowem (porażka po rzutach karnych), później ustrzelił dublet w starciu z Lechem (3:3), a w rywalizacji z Motorem popisał się znakomitym uderzeniem z woleja.

Gospodarze długo z prowadzenia się nie cieszyli, bo w 29 minucie - po dośrodkowaniu z lewej strony - Kudłę głową pokonał niezawodny Karol Czubak. Skoro jednak w meczach z Rakowem i Lechem GieKSa była w stanie zdobyć w sumie 7 bramek (i tyle samo straciła), mogliśmy oczekiwać kolejnych trafień. I otrzymaliśmy je jeszcze przed końcem pierwszej połowy. W 39 minucie pewnym uderzeniem popisał się Bartosz Nowak, a w doliczonym czasie po raz kolejny zabłysnął Markovic i było już 3:1. Ofensywna siła GKS-u musi budzić postrach u rywali, a Markovic po raz trzeci w ligowym sezonie ustrzelił dublet.

Gdy jednak rozpoczęła się druga część spotkania, do GieKSy powróciły demony z Częstochowy i Poznania. W dwóch poprzednich meczach zaraz po wyjściu z szatni podopieczni trenera Rafała Góraka stracili bramki (z Rakowem dwie, z Lechem jedną) i nie inaczej było w rywalizacji z Lublinianami. W 49 minucie straty zmniejszył Bartosz Wolski. Dla Katowiczan nie był to jednak koniec świata. Nadal prowadzili, ale musieli mieć się na baczności. Motor naciskał, GKS się bronił i z czasem zaczął odzyskiwać inicjatywę. Idealne okazje do zdobycia gola miał Szkurin. W sytuacji sam na sam, gdy miał mnóstwo czasu, zamiast uderzyć obok bramkarza, próbował go lobować. Próba była nieudana. Chwilę później otrzymał piłkę w polu karnym i zbyt długo szukał miejsca, żeby uderzyć. Skończyło się na stracie piłki, a trener Górak chwilę później zdecydował się na zmianę napastnika i na murawę wszedł Adam Zrelak.

Bramka gości wydawała się zaczarowana, bo swoich sił próbowali również Arkadiusz Jędrych, Nowak, rezerwowy Borja Galan, a także Zrelak. Ich uderzenia albo były blokowane, albo świetnie spisywał się Tratnik. Motor mylił się, popełniał błędy, dopuszczał GieKSę do tworzenia kolejnych sytuacji, ale nie został za to ukarany po raz czwarty. Wynik 3:2 utrzymał się do ostatniego gwizdka, a Katowiczanie znów straszą czołówkę ligi. Ich strata do podium zmniejszyła się do... zera. GieKSa ma tyle samo punktów co Jagiellonia.

Z bólem do końca meczu zmagał się Galan. GKS nie mógł już przeprowadzić zmiany, więc przez ostatnie minuty Hiszpan kuśtykał. Meczu nie dokończył Czubak, który w doliczonym czasie zobaczył drugą żółtą kartkę.

Kacper Janoszka

MÓWIĄ LICZBY	GKS	MOTOR
posiadanie piłki	45	55
strzały celne	8	8
strzały niecelne	15	8
rzuty rożne	4	7
faule	12	13
spalone	0	2
żółte kartki	2	5
czerwone kartki	0	1

1. Lech (m)	28	46	49:40
2. Zagłębie	29	44	42:34
3. Jagiellonia	28	43	44:35
4. Górnik	28	43	40:33
5. GKS	29	43	42:40
6. Wisła (b)	28	42	29:26
7. Raków	28	40	37:35
8. Motor	29	39	39:43
9. Lechia	28	37	55:51
10. Korona	28	37	36:34
11. Legia (p)	29	37	34:32
12. Cracovia	28	37	33:33
13. Pogoń	28	37	38:42
14. Piast	28	35	34:38
15. Radomiak	28	34	43:42
16. Arka (b)	28	34	30:47
17. Widzew	28	33	33:35
18. Bruk-Bet (b)	28	25	33:51

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 – spadek

OCENA MECZU ★★★★

GKS Katowice **3:2 (3:1)** Motor Lublin

1:0 – Markovic, 23 min (bez asysty), 1:1 – Czubak, 29 min (głową, asysta van Hoeven), 2:1 – Nowak, 39 min asysta Czerwiński), 3:1 – Markovic, 45+3 min (asysta Wasielewski), 3:2 – Wolski, 49 min (bez asysty)

GKS: Kudła 5 – Czerwiński 5 (87. Wdowiak niesklas.), Jędrych 5, Klemenz 5 – Jirka 5 (58. Galan 5), Milewski 5, Rasak 6, Wasielewski 6 – Markovic 8 (87. Wędrychowski niesklas.), Szkurin 4 (67. Zrelak 5), Nowak 7. Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Strączek, Pankowski, Błąd, Kokosiński, Kuusk, Łukasiak.

MOTOR: Brkić 5 (23. Tratnik 4) – Stolarski 4, Matthys 4, Ede 3 (46. Najemski 4), Luberecki 4 – Łabojko 3 (46. Samper 5) – Ndiaye 5, Rodrigues 6 (80. Scalet niesklas.), Wolski 5, van Hoeven 5 (73. Haxha niesklas). – Czubak 0. Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Bartos, Dadaszow, Karasek, Meyer, Wójcik.

Sędziował Tomasz Marciniak (Płock) – 5. Asystenci: Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Krzysztof Nejman (Płock). **Czas gry** 104 min (53+51). **Widzów** 12243. **Żółte kartki**: Klemenz (27. faul), Kudła (90. niesportowe zachowanie) – Luberecki (15. faul), Ede (34. faul), Stolarski (44. faul), Czubak (81. faul), **czerwona** Czubak (90+8. druga żółta).

OCENA MECZU ★★

Legia Warszawa **1:0 (1:0)** Zagłębie Lubin

1:0 – Adamski, 29 min (asysta Piątkowski)

LEGIA: Hindrich 6 – Piątkowski 7, Augustyniak 6, Pankov 6 – Wszołek 6, Elitim 6, Kun 6 (89. Reca niesklas.) - K. Urbański 4 (79. Krasniqi niesklas.), Szymański 6 (90+6 Kapustka. niesklas.) - Rajović 6, Adamski 6. Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Tobiasz, Jędrzejczyk, Kovacik, J. Leszczyński, Nsame, Żewłakow.

ZAGŁĘBIE: Burić 6 – Orlikowski 6, Nalepa 6, Michalski 6, Lucić 6 – Kolan 4 (73. Dziewiatowski niesklas.), Kocaba 4 (62. Dąbrowski 2) – Corluka 4 (62. Grzybek 2), Radwański 5 (62. Sypek 2), Reguła – Szabo 4 (73. Kossídis niesklas.). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Gikiewicz, S. Kowalczyk, Ligocki, Ławniczak, Woźniak.

Sędziował Koki Nagamine (Japonia) - 7. Asystenci: Masaru Haegawa i Kohei Ando (obaj Japonia). **Widzów** 25042. **Czas gry** 98 min (47+51). **Żółte kartki**: Szymański (85. niesportowe zachowanie) - Kocaba (70. faul), Burić (85. niesportowe zachowanie), Woźniak (89. niesportowe zachowanie), Dziewiatowski (90+2. faul).

Kryzys za sobą

Legia nie przegrała 10. ligowego meczu z rzędu, a odnosząc 7. z rzędu zwycięstwo nad Miedziowymi, ostro pnie się w tabeli.

Przez blisko dwa kwadranse na Łazienkowskiej oglądaliśmy piłkarskie szachy z groźniejszymi strzałami Adama Radwańskiego i Milety Rajovicia. I w tym bezbarwnym okresie Legia posłała Miedziowych na deski. Z rzutu rożnego dośrodkował Juergen Elitim, piłkę głową przedłużył Kamil Piątkowski, a tuż przed linią bramkową dziubnął ją jeszcze Rafał Adamski i to jemu przypisano otwierającego gola. Od tego momentu mecz toczył się pod dyktando gospodarzy, jednak Japończyk Koki Nagamine, który dzięki międzynarodowej wymianie między PZPN a Japońską Federacją Piłkarską (JFA) prowadził już w tym sezonie dwa mecze PKO BP Ekstraklasy, więcej razy nie nakazywał wznowienia gry od środka.

Liczyliśmy, że druga połowa zrekompensuje nam deficyt emocji. Legioniści od razu mocno natarli, chcąc zmienić meczowe statystyki, ale dobrze zorganizowani w tyłach goście nie dopuszczali do klarownych sytuacji. Za to trener Leszek Ojrzyński po godzinie zareagował trzema zmianami, chcąc zmienić losy spotkania. W 67 minucie stadion marszałka Józefa Piłsudskiego pobudził Damian Szymański fantastycznym uderzeniem z dystansu, po którym piłka trafiła w poprzeczkę. Kotłowało się na obu ławkach rezerwowych, więc Japoński arbiter pokazał czerwony kartonik członkowi sztabu Zagłębia, żółtą Legii, a także Arkadiuszowi Woźniakowi, który nie brał udziału w meczu. Ostatecznie po mało interesującym spotkaniu, w którym liczyły się tylko punkty, Legia po raz siódmy z rzędu wygrała z Lubinianami na własnym boisku. Nie przegrała żadnego z ostatnich dziesięciu meczów i pod wodzą Marka Papszuna stopniowo wychodzi z kryzysu, pnąc się w górę tabeli. - Nikt nie będzie pamiętał wyniku. Liczą się tylko trzy punkty – lapidarnie podsumował spotkanie autor „złotej bramki".

Zbigniew Cieńciała

MÓWIĄ LICZBY	LEGIA	ZAGŁĘBIE
posiadanie piłki	62	38
strzały celne	3	1
strzały niecelne	10	7
rzuty rożne	10	4
faule	13	17
spalone	1	3
żółte kartki	1	4



Fot. Leszek Szymański/PAP

Drugie ligowe trafienie Rafała Adamskiego okazało się „złote".

Sport d1e906b0b4

Jak na Santiago Bernabeu!

Rozmowa z **Maksymem Chłaniem**, skrzydłowym Górnika Zabrze

Jakie nastroje panują w zespole przed meczem z Koroną? Łatwo chyba nie będzie...

- No cóż, w lidze z nikim nie jest łatwo. Widząc, jak trenujemy, co robimy, w jakiej dyspozycji jesteśmy, jestem spokojny, że jesteśmy dobrze przygotowani. Jesteśmy w dobrym dla nas czasie. Musi to wyglądać dobrze, a o wyniku zadecyduje jeden, może dwa momenty meczu.

Jesienny remis 1:1 w Kielcach w 4 minucie doliczonego czasu uratował Rafał Janicki...

- Tak, przypominaliśmy sobie ten mecz w trakcie analizy. Pierwsza połowa była bardzo trudna, ale w drugiej było lepiej. Musimy wyciągnąć wnioski z tego, co było, a w sobotę zagrać lepiej niż w pierwszej rundzie. Zrobimy wszystko, żeby tak było.

Co można powiedzieć o Koronie?

- Dobrze prezentuje się w grze z kontry. Jej piłkarze zagrywają długie piłki za plecy za obrońców. To dobra, ekstraklasowa drużyna, która potrafi stwarzać sytuacje. Ma groźnych napastników, także na skrzydłach prezentuje się solidnie. Nie trzeba jednak aż tak patrzeć na rywala. Trzeba skupić się na sobie, na swojej grze, na tym, co my dobrze robimy, tym bardziej że gramy przecież na naszym stadionie.

Znajdujecie się w znakomitym położeniu, bo jesteście w finale Pucharu Polski, a w lidze strata do lidera jest niewielka. Nic jednak nie jest jeszcze wygrane.

- Dokładnie. Wokół naszej sytuacji jest dużo gadki, ale w szatni nie rozmawiamy wiele o tym, jak skończymy sezon. Skupiamy się tylko na tym, jak nam pójdzie w najbliższym meczu. Rafał Janicki sam powie ze swojego doświadczenia, jak może wyglądać spotkanie, bo on o każdym rywalu wszystko wie. O jakiegokolwiek zawodnika zapytam, coś o nim powie. Mamy w szatni doświadczonych piłkarzy i wiemy, co robić. Nie patrzymy, co będzie za miesiąc.

A jakie jest pana nastawienie przed spotkaniem z Koroną?



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Maksym Chłań jest siłą napędową górniczej jedenastki!

- Przede wszystkim chcę wygrać! Kiedy rozmawiam z kolegami, mówię, że bardzo zależy mi na strzeleniu bramki. Mam swoje momenty, ale mam też trochę pecha. Najważniejsze w tym wszystkim jest jednak to, że drużyna wygrywa, a ja robię swoje. Myślę jednak, że w końcu trafię do siatki.

No właśnie - nieuznana bramka z Cracovią, do tego słupki, poprzeczki po pana strzałach...

- Faktycznie, dużo było słupków, ale piłka do siatki nie wleciała. Nie jestem na to zły, bo cieszę się, że te sytuacje mam, ale ten detal trzeba poprawić, żeby było dobrze. Codziennie po treningu zostaję z trenerami, żeby poćwiczyć strzały, żeby nie trafiać w słupek, ale żeby od słupka piłka wleciała do siatki (uśmiech).

Notujecie dobrą serię - siedem ostatnich meczów w lidze i w pucharze zakończyliście czterema wygranymi i trzema remisami. Do tego trzeba zaznaczyć, że pięć z tych meczów zagraliście na wyjeździe. W tym okresie straciliście tylko dwie bramki. Zgodzi się pan, że najlepiej gra się u siebie?

- Zawsze, kiedy gramy u siebie, to jest to mój najszczęśliwszy dzień w życiu, bo przecież przychodzi aż tylu kibiców na nasz stadion! Czasami jest coś nie tak, przegrywamy, ale ostatnio jest dobrze i mam nadzieję, że te wygrane u nas będą kontynuowane.

Co trener Michal Gasparik mówi? Jest zadowolony z gry, z waszej postawy?

- Trener Gasparik jest takim szkoleniowcem, który lubi wszystko trzymać w ryzach, żeby wszystko było w porządku, żeby nikt się za bardzo nie rozluźnił. Wynik jest dobry, ale nie może być tak, żeby odpuścić jakikolwiek element treningu. Trzeba dać z siebie nawet więcej! Takie ma podejście.

W pucharowym meczu w Bydgoszczy z Zawiszą nie grał pan za kartki. Teraz już u pana w głowie pojawia się myśl o finale 2 maja z Rakowem?

- Jasne, ale trzeba podejść do tego jak zawodowiec – przed nami finał, ale w tym momencie trzeba się skupić na dwóch najbliższych ligowych grach. Po spotkaniu z Jagiellonią za tydzień głowa będzie zaprzątnięta tym meczem w Warszawie - tym, jaka będzie taktyka, jak zagramy, jak to wszystko będzie wyglądało, jaka będzie jedenastka. Ja teraz te myśli wyrzucam z głowy, bo nie to jest najważniejsze. Liczą się mecze z Koroną i Jagiellonią. Na tym się skupiam. Wcześniej miałem z tym problem, myślałem, jak będzie, jak zagram, co będzie za miesiąc... Nie można tak do tego podchodzić. Trzeba się skupić na tym, co jest dzisiaj - na treningu, na najbliższym meczu.

Czuć jednak w szatni podekscytowanie? Przecież Górnik przez lata nic nie wygrał. Mało tego, po raz ostatni na podium w ekstraklasie stanął w 1994 roku!

- Nie wiem, jak było w Górniku dwa-trzy lata temu, kiedy też była szansa na dobre miejsce, ale powiem jak jest teraz. Widzę, jakie są reakcje kibiców, z którymi rozmawiam, kiedy przychodzą na trening. Pytają jak będzie, wspierają. Jeden z kibiców powiedział mi nawet, że przełożył swoje wesele, planowane na 2 maja! To mnie w środku pobudziło. Jasne, jako piłkarz dziś jestem tutaj, wczoraj byłem w Lechii, a za jakiś czas mogę być w jeszcze innym miejscu, ale tutaj widać, jak ludzie tym żyją, jak chcą, jak ważny dla nich jest Górnik. Całe serce oddają dla klubu, jak są szczęśliwi, że tak dobrze nam idzie. Chcemy dla nich to wywalczyć.

Dla zawodowego gracza znaczące jest to, żeby mieć przy nazwisku jakieś trofeum, puchar, mistrzostwo, podium.

- Tak, oczywiście! Ale jak mówię, lepiej jak nie będziemy o tym za wiele gadać, a skupimy się na każdym kolejnym meczu, teraz z Koroną w sobotę. W profesjonalnej piłce nie ma co wybiegać za daleko w przyszłość.a

Na trybunach w meczu z Koroną będzie 23 tysięcy widzów, komplet. To was poniesie?

- Na 100 procent. To wsparcie jest niesamowite. Grałem na wszystkich stadionach w ekstraklasie, ale takiego wsparcia jak u nas, nie ma nigdzie. Wcześniej grałem w Lechii i choć Gdańsk jest bardzo dużym miastem, to jednak - nie wiem czemu - tylu ludzi na mecze nie przychodzi. Byłem na innych wielkich stadionach i to co jest w Zabrzu, mogę porównać chyba tylko z tym, co jest w Madrycie na Santiago Bernabeu, bo na Camp Nou w Barcelonie jest cicho, tam tylko oglądają. Na Górniku są przyśpiewki, doping, wsparcie. Nawet jak w defensywie zrobisz wślizg, to wszyscy wstają, dziękują. To naprawdę świetna sprawa!

Mecz z Zawiszą, w półfinale Pucharu Polski, w którym musiał pan pauzować, wywołał u pana nerwy?

- O tak! Kiedy jesteś na boisku, nie masz czasu się zdenerwować, bo grasz, bierzesz udział w akcjach. Na trybunach są nerwy. Było nerwowo, ale najważniejsze, że wygraliśmy. Zdecydowanie wolę być na boisku niż z boku.

Pańska umowa kończy się w czerwcu. Gdy będą europejskie puchary, to prolonguje pan umowę?

- Jest wiele argumentów za pozostaniem tutaj, ale na teraz nie jestem w stanie odpowiedzieć, co będzie i jaka będzie moja przyszłość. Bardzo dziękuję Górnikowi za to, że dał mi tyle wsparcia. Decyzja o przyjściu tutaj w sierpniu była bardzo dobra.

Na koniec pytanie o sprawę, która wywołała nieliche zamieszania, a chodzi o pana możliwość zmiany obywatelstwa i grę dla Polski. To realne czy nie bardzo? Przecież reprezentował pan Ukrainę na igrzyskach w Paryżu, a w pana ojczystym kraju nie można mieć podwójnego obywatelstwa...

- U nas na Ukrainie, jak nie możesz mieć podwójnego obywatelstwa, to możesz mieć... potrójne, jak nasi oligarchowie (śmiech). Żartuję oczywiście. Nie było żadnego kontaktu ze mną z polskiej strony. Nie wiem nawet, kto taką informację wypuścił. Możliwie, że stało się to po tym, jak udzielałem wywiadów ukraińskim dziennikarzom i mówiłem, że w reprezentacji nie ma teraz porządku, a jest tam wielkie zamieszanie. Być może z tego powodu ktoś wyciągnął wniosek, że chcę zmienić reprezentację, ale to nie jest tak. Czekam na powołanie ze swojego kraju i walczę, żeby zagrać w reprezentacji Ukrainy. Grałem na igrzyskach dla Ukrainy i chcę dla niej grać w pierwszej kadrze.

Sytuacja w pana kraju nie jest łatwa...

- To nie jest normalne, że od czterech lat nie mogę pojechać do siebie, do domu w Żytomierzu. Boli mnie to w środku bardzo. Na Ukrainie się urodziłem, stamtąd pochodzę i swój talent chcę oddać krajowi na boisku, grając w reprezentacji Ukrainy.

Rozmawiał Michał Zichlarz

MAKSYM CHŁAŃ

- **Data urodzenia**: 27 stycznia 2003 r.
- **Miejsce urodzenia**: Żytomierz
- **Wzrost/waga**: 170 cm/65 kg
- **Pozycja na boisku**: skrzydłowy
- **Kariera**: Dynamo Kijów, Karpaty Lwów, Zoria Ługańsk, Lechia Gdańsk, Górnik Zabrze
- **Sukcesy**: występ na igrzyskach olimpijskich w Paryżu – zagrał we wszystkich grupowych meczach Ukrainy z Irakiem, Marokiem i Argentyną. Awans do ekstraklasy z Lechią w 2024.

Sport d1e906b0b4

Coraz bardziej nerwowo

Dwie porażki z rzędu, trzy punkty do strefy spadkowej, nieoczekiwane zwolnienie mocno związanego z klubem kierownika i niezwykle ważny mecz z Lechią w Gdańsku. W Piaście o spokoju nie ma mowy!

PIAST GLIWICE

Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że pożar przy Okrzei został opanowany. Trener Daniel Myśliwiec mocno wydźwignął drużynę, atmosfera robiła się coraz lepsza, a fani mogli powoli myśleć o wyzwaniach na nowy sezon. Sezon to jednak często rollercoaster i wagonik o nazwie „Piast" znów przeżywa mocniejszy zakręt, a przeciążenie jest odczuwalne na każdym kroku; także poza boiskiem.

39
STRZAŁÓW oddali w sumie zawodnicy Stali Rzeszów i Polonii!

Milczenie w klubie

Tematem numer 1 ostatnich dni nie jest wcale topniejąca przewaga nad strefą spadkową, czy dwie porażki z rzędu w lidze i to z przeciwnikami, którzy też walczą o byt. W środku tygodnia bowiem przy Okrzei nagle, niespodziewanie i w sposób lapidarny pożegnano bardzo ważnego pracownika – kierownika Adama Fudalego. Był on symbolem klubu, pracował w Gliwicach przez kilkanaście lat, święcił największe triumfy i słynął z... łapania żółtych kartek za zbyt impulsywne reakcje podczas meczów. Fani doceniali go za oddanie dla klubu i za to, że świetnie organizował drużynie letnie i zimowe obozy przygotowawcze. Nic więc dziwnego, że sam fakt rozstania z kierownikiem wywołał w mediach społecznościowych burzę. Kibice Piasta domagali się jakiegokolwiek komentarza ze strony klubu, ale doczekali się jedynie krótkiej odpowiedzi prezesa. – Kibice widzą zwykle 90 minut pracy, a całość funkcjonowania klubu to jednak zdecydowanie więcej niż sam mecz. Dżentelmeńsko umówiłem się z Adamem, że nie będę upubliczniał powodów rozwiązania kontraktu, który ostatecznie został rozwiązany za porozumieniem stron – powiedział Łukasz Lewiński. Na konferencji prasowej o Adama Fudalego pytany był również szkoleniowiec zespołu. – Rozumiem, że to palący temat i szeroko komentowany. Przestrzegam jednak umów dżentelmeńskich, a według niej i tego co przekazał prezes, nikt się nie wypowiada na ten temat. Akceptuję sytuację i najważniejsze dla nas jest, by patrzeć w jednym kierunku, a ten kierunek prowadzi do Gdańska i meczu z Lechią – wybrnął Daniel Myśliwiec.

Pytania o kierownika i spikera

Skoro więc wszyscy nabierają wody w usta, to wydaje się, że musiało dojść do sporych nieporozumień w klubie, bowiem odejście oddanej osoby, w tak newralgicznym momencie sezonu, nie jest normalną sytuacją. Czy to efekt jakiegoś konfliktu, czy niedopełnienia obowiązków, na razie tego nie wiemy. Wiemy za to, że fani pytali prezesa też o zmianę spikera, bowiem podczas meczu z Pogonią Szczecin za mikrofonem była osoba, której fani zarzucają... sympatię do klubu zza miedzy, największego rywala Piasta. – Nieobecność na jednym meczu domowym to powody osobiste Andrzeja, które uniemożliwiły mu obecność na stadionie. Nie wypada mi, a nawet nie wolno mi o nich mówić – wyjaśniał prezes Lewiński.

Odnaleźć spokój

W tym coraz bardziej bulgoczącym kotle trener wraz ze sztabem musi jednak zająć się kwintesencją, czyli poprawą gry zespołu, bowiem ewentualna porażka z Lechią może być jeszcze bardziej kosztowniejsza. Gdańszczanie lubią grać ofensywnie i dobra postawa defensywy Piasta jest wręcz warunkiem koniecznym do marzenia o przywiezieniu punktów z Trójmiasta. – W grupie ambitnych ludzi dwie przegrane z rzędu nie przechodzą bez echa. Nie będę ukrywał, że nie jest spokojnie w tym sensie, że przeszliśmy nad tym do porządku dziennego. Mam jednak przekonanie, że energia zostanie odpowiednio spożytkowana – mówi trener Myśliwiec, który stwierdził, że jego zawodnikom brakuje... spokoju. – Mam odczucie, że byliśmy spokojniejsi i bardzo pewni siebie, gdy było z nami gorzej w tabeli. Chciałbym, żebyśmy grali tak jak wcześniej, gdy byliśmy odważni. Z sytuacji niemal beznadziejnej wyszliśmy ponad kreskę. Wyczułem ostatnio grę niepewną i myślę, że jeśli wrócimy do tego, co było jeszcze wcześniej, to przyjdą zwycięstwa – przekonuje trener Daniel Myśliwiec.

(KRIS)



Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Adam Fudali był związany z Piastem przez kilkanaście lat.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Dani Vega napędzał ataki Czarnych Koszul i strzelił – dopiero! – drugiego gola w sezonie.

Tego potrzebowali!

Chrobry nie odpuszcza walki o bezpośredni awans, a Polonia Warszawa wreszcie przypomniała sobie, jak się wygrywa i... goni Głogowian!

BETCLIC 1. LIGA

W górnej połowie pierwszoligowej tabeli nikt nie przegrał większej liczby meczów niż Głogowianie, którzy... zajmują trzecią lokatę. Ostatnio grają w mocną kratkę i trudno przewidzieć, jaki akurat „wylosuje" im się wynik, ale akurat wczoraj udało się wygrać. Na Dolnym Śląsku została zatrzymana mielecka Stal, która wygrała 5 z 6 poprzednich spotkań! Gospodarze wygrali 2:1, a obie drużyny... zaliczyły po samobóju – klasyczny scenariusz: tj. dogranie z boku i nabity obrońca. Porażka walczących o utrzymanie Mielczan nie oznacza jednak, że zagrali słabo. Goniąc wynik w drugiej połowie stwarzali więcej sytuacji niż Chrobry, a Dawid Arndt zdecydowanie miał co robić między słupkami. Ekipa z Głogowa zaczaiła się zaś – na ten moment – dwa punkty za strefą bezpośredniego awansu!

Znakomite widowisko zaprezentowali w Rzeszowie piłkarze Stali i Polonii Warszawa. Fani obu ekip liczyli, że ich pupile w końcu się przełamią – podkarpaccy gospodarze w poprzednich 7 meczach zdobyli tylko 4 punkty, powtarzając ubiegłoroczny scenariusz, gdy również wyraźnie obniżyli loty na wiosnę. Stołeczni zaś po kapitalnej serii (8 wygranych, 2 remisy) we wcześniejszych 5 kolejkach zdobyli... punkt. I jedni, i drudzy znaleźli się więc tuż za strefą play off i przez prawie cały mecz wydawało się, że tam pozostaną. Było 0:0 – ale za to jakie! Okazji było mnóstwo, a mecz oglądało się znakomicie. W pierwszej połowie lepsze szanse miały Czarne Koszule, zaś po przerwie – Polonię kilkukrotnie fenomenalnymi paradami musiał ratować Mateusz Kuchta. Podziału punktów jednak nie było – w 90 minucie goście przełamali Rzeszowian, a w ostatnich sekundach dobili ich do pustej bramki. Warszawiacy wyraźnie odetchnęli z ulgą – czy teraz wrócą do seryjnego wygrywania? W kolejnym meczu podejmą... Chrobrego!

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★ ★

Chrobry Głogów – Stal Mielec 2:1 (2:1)

1:0 – Cykało, 2 min (samobójcza), 2:0 – Bąk, 28 min, 2:1 – Grić, 39 min (samobójcza)

CHROBRY: Arndt – Kozajda, Mazur, Grić, Lis – Bonecki (67. Lewkot), Mandrysz – Laskowski, Bąk (90+4. Zarówny), Bartlewicz (60. Szabłowski) – Strózik (67. Ozimek). Trener Łukasz BECELLA.

STAL M.: Gostomski – Diez (89. Odolak), Cykało, Senger, Matynia (46. Kavcić) – Wlazło – Kruszelnicki, Nunez, Pisek, Cybulski (73. Kowalski) – Fucak. Trener Ireneusz MAMROT.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków). **Widzów** 1500. Żółte **kartki:** Mazur – Matynia.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Stal Rzeszów – Polonia Warszawa 0:2 (0:0)

0:1 – Skrabb, 90 min, 0:2 – Vega, 90+5 min

STAL RZ: Waniwskyj – Warczak, Kaczor, Krasowskij, Kukułka (43. Masiak) – Sławiński, Łysiak, Jablonski (81. Kaczówka) – Łyczko (69. Kucharski), Junior (81. Darwish), Wachowiak. Trener Marek ZUB.

POLONIA: Kuchta – Brasido, Cisse, Budnicki (87. Salihu), Janasik – Gnaase – Vega, Mróz (13. Skrabb), Wasin (72. Piotrowski), Dadok (73. Durmus) – Zjawiński (73. Kostorz). Trener Mariusz PAWLAK.

Sędziował Szymon Łężny (Namysłów). **Widzów** 1982 . **Żółte kartki**: Kukułka, Łysiak, Kucharski – Dadok, Wasin, Skrabb.

1. Wisła	28	57	62:28
2. Śląsk (s)	28	50	55:40
3. Chrobry	29	48	41:28
4. Polonia W.	29	44	45:43
5. Wieczysta (b)	27	43	54:40
6. Miedź	28	43	47:46
7. Pogoń G. M. (b)	27	42	45:40
8. Ruch	28	42	41:39
9. ŁKS	27	41	40:38
10. Stal R.	29	39	41:47
11. Polonia B. (b)	27	38	41:34
12. Puszcza (s)	28	38	37:34
13. Odra	28	37	28:33
14. Pogoń S.	28	30	27:32
15. Stal M. (s)	29	29	41:55
16. Górnik	28	23	33:49
17. Znicz	28	23	30:54
18. GKS	28	18	32:60

1-2 – awans, **3-6** – baraże, **16-18** – spadek

Sport d1e906b0b4

Jeśli święto, to w Chorzowie!

Kibice Ruchu i Wisły Kraków ponownie zapełnią śląskiego giganta, po raz kolejny dokonując czegoś nieosiągalnego dla niemal całej piłkarskiej Polski.

RUCH CHORZÓW

Na otwarcie tego tekstu należy jednak zacząć od rzeczy, która paradoksalnie jest dla Ruchu znacznie ważniejsza niż mecz z Wisłą. Dobiegła bowiem końca telenowela między klubem a urzędem miasta i tak jak zapowiadaliśmy – podpisano umowę dotyczącą dotacji dla Niebieskich! Pieniądze – czyli 6,97 mln zł – będą wypłacane w transzach (ratach) i niewykluczone, że w momencie publikacji tych słów pierwsza ich część już została przelana.

2

PIŁKARZY obecnej drużyny Ruchu zagrało w meczach z Widzewem (jeszcze w ekstraklasie) i Wisłą (rok temu) na Stadionie Śląskim, a więc w jedynych spotkaniach polskiego futbolu ligowego od 50 lat, które przyciągnęły na trybuny ponad 50 tysięcy kibiców. Na „hat trick" szanse mają Daniel Szczepan i Szymon Szymański.

Trzy razy Ruch

Bytność Ruchu została więc zabezpieczona, czyli nie pozostaje teraz nic innego, jak w pełni skoncentrować się na „meczu mistrzów", jak oficjalnie jest zapowiadane to spotkanie. W końcu na teren 14-krotnego mistrza Polski przybędzie ten 13-krotny, a razem z nim – grubo ponad 20 tysięcy jego fanów! Wiadomo przecież, że Chorzowianie i Krakowianie żyją ze sobą w zgodzie. Do samego końca wahać się będzie to, jaka faktyczna liczba kibiców zjawi się w Kotle Czarownic, ale należy jednak założyć, że „pęknie" 50 tysięcy. W polskiej piłce ligowej, od 1975 roku licząc (a nie tylko w XXI wieku, jak się najczęściej podaje), ta bariera została przekroczona tylko dwukrotnie – w obu przypadkach na Ruchu: rok temu z Wisłą i dwa lata temu z Widzewem. Niewielu piłkarzy może więc wpisać sobie w CV taką publikę w naszym kraju. Z hitowymi starciami Niebieskich rywalizują tylko finały Pucharu Polski na Stadionie Narodowym, jedynej arenie większej od Śląskiego. Uczciwie trzeba więc przyznać, że ani w Poznaniu, ani w Warszawie, ani w Krakowie... po prostu nie mają możliwości przyjęcia tylu osób, no ale to już nie jest problem Ruchu.

Wielkie wydarzenie

Podniecenie w szeregach obu zespołów jest ogromne. – Znowu czeka nas fantastyczne święto – przyznał kapitan Ruchu Szymon Szymański, który zagrał i z Widzewem, i rok temu z Wisłą. – 30 tysięcy u nas przy Reymonta nie jest tym samym co 50 tysięcy na Stadionie Śląskim – podkreślił bramkarz Wisły Patryk Letkiewicz, który pochodzi z Rudy Śląskiej, a w czasach juniorskich przewinął się przez Ruch. – To będzie moje pierwsze doświadczenie z takimi trybunami, bo nigdy nie byłem nawet blisko 50 tysięcy. Najbliżej byłem przy debiucie, gdy przyszło 17 tysięcy osób na mecz ze Śląskiem. Uwielbiam naszych kibiców i fantastycznie czuję się przy tych trybunach – uśmiechnął się z kolei młodzieżowiec Ruchu Jakub Jendryka.

Siłą rzeczy podobnej publiki w swojej trenerskiej karierze nie miał doświadczony Waldemar Fornalik – z zastrzeżeniem, że chodzi o karierę klubową. „King" to przecież były selekcjoner, który prowadził Polskę m.in. w przegranym 0:2 meczu na Wembley w 2013 roku, który obejrzało ponad 85 tysięcy widzów! – To wielkie wydarzenie dla kibiców zarówno Ruchu, jak i Wisły, obojętnie od miejsca tych drużyn w tabeli. To święto, znamy przeszłość obu klubów, jacy piłkarze tam grali. Trzeba też spojrzeć na to spotkanie pod tym kątem, ale również pod takim, że w obu zespołach są duże oczekiwania – zaznaczył trener Fornalik.

Coś do udowodnienia

Pamiętać należy jedno – niezależnie od rywala, każdy mecz jest za 3 punkty, a te Ruchowi są w tej chwili bardzo potrzebne, by powalczyć o baraże. – Zawsze podkreślałem piłkarzom, że adrenalina musi być na wysokim poziomie, ale musimy skupiać się na grze w piłkę nożną. To jest najważniejsze. Jeśli emocje wezmą górę nad racjonalnym myśleniem, to nie pomaga – zaznaczył trener Fornalik, który z niejednego pieca jadł już chleb. – Mamy sobie coś do udowodnienia – dodał, mając w pamięci ostatnią porażkę z Wieczystą.

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Czy James Igbekeme znowu będzie rywalizował z Mateuszem Szwochem?

MECZE Z NAJWYŻSZĄ FREKWENCJĄ W POLSCE W XXI WIEKU

Stadion Śląski jest jedynym obiektem, który może konkurować ze Stadionem Narodowym w Warszawie, jeśli chodzi o liczbę kibiców. Dlatego właśnie jedynymi ligowymi spotkaniami we frekwencyjnym Top 10 XXI wieku, są te z udziałem Ruchu Chorzów w roli gospodarza. Spotkania z Widzewem Łódź (2024) i Wisłą Kraków (2025) spowodowały, że w Kotle Czarownic zmieściło się ponad 50 tysięcy ludzi. Pozostałe mecze w Top 10 to finały Pucharu Polski zorganizowane w ostatnich latach w Warszawie.

53 293	Ruch Chorzów – Wisła Kraków 0:5	22.02.2025	1. liga
51 233	Pogoń Szczecin – Legia Warszawa 3:4	2.05.2025	Puchar Polski (Narodowy)
50 087	Ruch Chorzów – Widzew Łódź 2:3	20.04.2024	Ekstraklasa
48 563	Legia Warszawa – Lech Poznań 0:1	2.05.2016	Puchar Polski (Narodowy)
47 506	Pogoń Szczecin – Wisła Kraków 1:2	2.05.2024	Puchar Polski (Narodowy)
47 037	Legia Warszawa – Arka Gdynia 1:2	2.05.2018	Puchar Polski (Narodowy)
45 322	Legia Warszawa – Lech Poznań 1:2	2.05.2015	Puchar Polski (Narodowy)
44 701	Legia Warszawa – Raków Cz. 0:0 6:5 karne	2.05.2023	Puchar Polski (Narodowy)
44 158	Lechia Gdańsk – Jagiellonia Białystok 0:1	2.05.2019	Puchar Polski (Narodowy)
43 760	Arka Gdynia – Lech Poznań 2:1	2.05.2017	Puchar Polski (Narodowy)

MECZE Z NAJWYŻSZĄ FREKWENCJĄ W POLSCE W SEZONIE 2025/26

W tym sezonie w Polsce pod względem liczby kibiców na meczach górują sympatycy Lecha Poznań. W dziesięciu najlepszych wynikach frekwencyjnych w tym sezonie aż pięć spotkań odbyło się przy Bułgarskiej. Nie przebito jednak w tym sezonie magicznej granicy 40 tysięcy widzów, choć w Poznaniu, Gdańsku i Wrocławiu stadiony są w stanie pomieścić tylu kibiców. Zmieni się to dopiero w niedzielę – w Chorzowie nie tylko zostanie przebita bariera 40 tysięcy fanów na trybunach, ale też 50 tysięcy!

Wśród najlepszych frekwencyjnie meczów w tym sezonie pojawiają się też mecze w Krakowie. Wisła Kraków przyciągnęła ponad 30 tysięcy kibiców nie tylko wtedy, gdy była gospodarzem! Także w październikowym meczu przy Reymonta, gdy była... gościem w rywalizacji z Wieczystą, przyszło na mecz 31 813 widzów! **(kaj)**

39 496	Lech Poznań – Pogoń Szczecin	19.10.2025	Ekstraklasa
37 500	Lechia Gdańsk – Arka Gdynia	24.08.2025	Ekstraklasa
35 299	Lech Poznań – Jagiellonia Białystok	28.09.2025	Ekstraklasa
35 145	Lech Poznań – GKS Katowice	12.04.2026	Ekstraklasa
33 877	Lech Poznań – Radomiak	23.11.2025	Ekstraklasa
32 877	Lech Poznań – Widzew Łódź	31.08.2025	Ekstraklasa
32 724	Wisła Kraków – Wieczysta Kraków	20.02.2026	1. liga
32 710	Wisła Kraków – Śląsk Wrocław	24.08.2025	1. liga
32 583	Wisła Kraków – Odra Opole	13.09.2025	1. liga
31 813	Wieczysta Kraków – Wisła Kraków	2.10.2025	1. liga

Czas przełamać klątwę

Ruchowi wybitnie nie idą „wielkie mecze" na Stadionie Śląskim. Odkąd przeprowadził się tam w październiku 2023 roku – jeszcze w ekstraklasie – ani razu nie wygrał spotkania, które z trybun oglądało ponad 20 tysięcy osób. Takich meczów było do tej pory 7 i Niebiescy byli w stanie zdobyć w nich tylko 2 punkty! Doskonale w pamięci zapisały się pogromy po 0:5 z zeszłego sezonu: z Legią w półfinale Pucharu Polski, no i wcześniej z Wisłą Kraków w starciu, które pobiło frekwencyjny rekord pięćdziesięciolecia. Czy Ruchowi uda się w końcu przełamać? **(PTub)**

MECZE RUCHU NA ŚLĄSKIM 20 TYS. PLUS

29 089	Śląsk Wrocław 2:2	28.10.2023	Ekstraklasa
37 223	Legia Warszawa 0:1	9.02.2024	Ekstraklasa
38 106	Górnik Zabrze 1:2	16.03.2024	Ekstraklasa
50 087	Widzew Łódź 2:3	20.04.2024	Ekstraklasa
53 293	Wisła Kraków 0:5	22.02.2025	1. liga
25 496	Legia Warszawa 0:5	2.04.2025	Puchar Polski
20 293	Polonia Bytom 1:1	24.08.2025	1. liga
???	Wisła Kraków ?:?	19.04.2026	1. liga

Bilans 7 m. 0-2-5 6:19

Sport d1e906b0b4



Fot. Xinhua/PressFocus

Carlos Queiroz na amerykańskim mundialu poprowadzi reprezentację Ghany. To będą jego piąte mistrzostwa świata!

Znowu to zrobili

Porażki z Austrią i Niemcami sprawiły, że Ghana Football Association zdecydowała się na zatrudnienie doświadczonego trenera Carlosa Queiroza.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Pod koniec lat 90. i już w tym wieku, największym trenerskim pechowcem był Nigeryjczyk Shaibu Amodu. Dlaczego? Trzy razy prowadził Super Orły w udanych eliminacjach do mundiali, w których nie przegrał meczu, ale ani razu nie dane było mu poprowadzić swojej ojczystej reprezentacji na MŚ!

Zaszkodził mu Wiedeń

Na miesiące przed turniejami działacze nigeryjskiego związku zatrudniali fachowców z „nazwiskami". W 1998 roku na mundialu we Francji Amodu, który selekcjonerem Nigerii był aż pięć razy, zastąpił obieżyświat, Bora Milutinović. Cztery lata później w Korei i Japonii zluzował go rodak Festus Onigbinde, a w 2010 w RPA Szwed Lars Lagerback. Niewiele to dało, bo tylko we Francji Super Orły wyszły z grupy.

Teraz podobny los jak Shaibu Amodu spotkał Otto Addo. Urodzony w Hamburgu, a grający w Hannoverze czy Borussii Dortmund obrońca, po zakończeniu kariery realizuje się jako trener. W reprezentacji Ghany najpierw był asystentem Milovana Rajevaca, a w 2022 roku sam przejął reprezentację, którą poprowadził podczas mistrzostw świata w Katarze. Bez powodzenia, bo z grupy nie udało się wyjść. Po raz drugi objął ekipę Czarnych Gwiazd w 2024 roku i prowadził je w udanych eliminacjach amerykańskich mistrzostw. Otto Addo zaszkodziły mecze sparingowe pod koniec marca, a szczególnie klęska w Wiedniu z Austrią 1:5 (cztery stracone gole po przerwie). Potem była nikła przegrana z trzykrotnym mistrzem świata Niemcami w Stuttgarcie 1:2 po bramce straconej w ostatnich minutach, ale jak widać, było to za mało, żeby uratować posadę. Za pierwszym razem zaliczył 12 meczów za sterem Czarnych Gwiazd, teraz 22 i na tym zakończyła się jego misja.

Odda całą wiedzę

Nowym trenerem reprezentacji, która na XXIII MŚ zagra w grupie L z Panamą (17.06.), z Anglią (23.06.) i z Chorwacją (27.06), będzie inny futbolowy obieżyświat Carlos Queiroz. Urodzony w Mozambiku portugalski szkoleniowiec będzie na amerykańskim turnieju jednym z najstarszych trenerów. Półtora miesiąca temu skończył 73 lata, starszy od niego będzie tylko selekcjoner Czechów Miroslav Koubek – 1 września kończy 75 lat.

Dla Queiroza będzie to już piąty mundial! W 2010 z Portugalią dotarł do 1/8 turnieju, a w kolejnych trzech mistrzowskich turniejach prowadził Iran, ale z grupy nie udało mu się wyjść. Ostatnio był selekcjonerem… Omanu. – To nie jest kolejna praca, tylko misja. Oddam całe swoje doświadczenie, całą swoją wiedzę, żeby uszczęśliwić kibiców w Ghanie – powiedział po nominacji.

Ghana Football Association miała w czym wybierać, bo po tym, jak zwolniła Otto Addo do siedziby związku w Akrze trafiło… 600 aplikacji od trenerów z całego świata!

Michał Zichlarz

ZASTRZELILI PIŁKARZA!

■ Ogromna tragedia wydarzyła się w miniony weekend w Ghanie. Po meczu w tamtejszej najwyższej klasie rozgrywkowej Ghana Premier League pomiędzy FC Samartex (z miejscowości Sambreboi w zachodnim regionie kraju) a Berekum Chelsea doszło do zbrojnego napadu na zespół przyjezdny, który akurat wracał do domu (gospodarze wygrali 1:0). W drodze autokar z miasta Berekum został ostrzelany! Bandyci zablokowali drogę, a kiedy autobus z 30 osobami zaczął się wycofywać, padły strzały. Piłkarze, trenerzy i oficjele zbiegli do buszu, żeby się ukryć. Niestety, 20-letni zawodnik Dominic Frimpong został postrzelony. Usiłowano mu pomóc, ale niestety zmarł. Żal wyraziła Ghana Football Association, klub, a policja ściga morderców. Nic nie zwróci jednak życia utalentowanemu zawodnikowi, który do Berekum Chelsea (klub zmienił nazwę po transferze Michaela Essiena do Chelsea ponad 20 lat temu) trafił w styczniu. To kolejny atak na piłkarski zespół w Ghanie. W poprzednich czterech latach podobne wypadki miały - niestety -miejsce z udziałem FC Savannah, Wa All Stars, Legon Cities i AshantiGold...

(zich)

Włoskie konflikty

Silne osobowości, odmienne wizje i coraz trudniejsza współpraca – w Romie panuje stajnia Augiasza.

WŁOCHY

W Wiecznym Mieście nie ma spokoju. Trener Gian Piero Gasperini w lecie został trenerem Romy i w klubie liczono na poprawę wyników. Te jednak rozczarowują, a w oczy zagląda widmo braku awansu do europejskich pucharów, co byłoby już kompletną katastrofą. Z tego powodu najbliższe starcie Giallorossich z Atalantą będzie szczególnie ważne. Drużyna z Bergamo ma tylko 4 punkty straty, więc jeśli wygra, to sytuacja w Romie zrobi się jeszcze bardziej gorąca. Gian Piero Gasperini będzie chciał przerwać złą passę klubu w meczach z La Deą, do której… sam się przyczynił, będąc jej trenerem. Ostatnia wygrana Wilków miała miejsce w marcu 2022 roku! Wtedy udało się wygrać po golu Tammy'ego Abrahama, który gra już w Aston Villi.

Jednak pożarów do ugaszenia w Rzymie jest zdecydowanie więcej i być może są one ważniejsze niż same wyniki. Włoskie media donoszą, że Gasperini, znany mocnego charakteru, ma konflikt z dyrektorem sportowym Frederikiem Massarą i doradcą zarządu, Claudio Ranierim. Właściciele mają teraz twardy orzech do zgryzienia, bo cenią… wszystkich trzech pracowników. Najbliżej odejścia jest włoski szkoleniowiec. Dlaczego? Ewentualne odejście Ranieriego może spowodować falę zmian na każdym szczeblu w klubie, a tego rodzina Dan Friedkin chciałaby uniknąć. Jedno jest pewne - w Rzymie trwać będą gorące tygodnie.

Pojedynek Romy z Atalantą to także szansa na rywalizację Jana Ziółkowskiego z Nicolą Zalewskim. O ile nie ma wątpliwości, że drugi z wymienionych zagra, ponieważ jest kluczową postacią u trenera Raffaele Palladino, o tyle 20-letni środkowy obrońca nie gra w ekipie Giallorossich. W ostatnim miesiącu wystąpił przez zaledwie 21 minut z Como oraz przez 10 minut z Interem.

Miłosz Cebo

SERIE A

PROGRAM 33. KOLEJKI

Sobota: Udinese – Parma (15.00), Napoli – Lazio (18.00), Roma – Atalanta (20.45); niedziela: Cremonese – Torino (12.30), Werona – Milan (15.00), Pisa – Genoa (18.00), Juventus – Bolonia (20.45); poniedziałek: Lecce – Fiorentina (20.45).

Spotkania Sassuolo – Como oraz Inter – Cagliari zakończyły się po zamknięciu wydania.

1. Inter	32	75	75:29
2. Napoli	32	66	48:31
3. Milan	32	63	47:27
4. Juventus	32	60	52:29
5. Como	32	58	56:26
6. Roma	32	57	45:28
7. Atalanta	32	53	44:28
8. Bolonia	32	48	42:37
9. Lazio	32	44	32:30
10. Udinese	32	43	38:42
11. Sassuolo	32	42	39:43
12. Torino	32	39	37:54
13. Genoa	32	36	38:45
14. Parma	32	36	23:40
15. Fiorentina	32	35	37:44
16. Cagliari	32	33	33:44
17. Cremonese	32	27	26:47
18. Lecce	32	27	21:45
19. Werona	32	18	23:55
20. Pisa	32	18	23:58

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

16 – Martinez (Inter), 11 – Douvikas, Paz (obaj Como), 10 – Hojlund (Napoli), Yildiz (Juventus), Davis (Udinese), Malen (Roma), Thuram (Inter)



Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Jako trenerzy przeciwnych drużyn darzyli się sympatią, ale jeden klub jest za mały na charaktery Claudio Ranieriego (po lewej) i Gian Piero Gasperiniego (po prawej)

LIGUE 1

PROGRAM 30. KOLEJKI

Sobota: Lorient – Marsylia (17.00), Angers – Le Havre (19.00), Lille – Nicea (21.05); niedziela: Monaco – Auxerre (15.00), Metz – Paris, Nantes – Brest, Strasbourg – Rennes (wszystkie 17.15), PSG – Lyon (20.45).

Spotkanie Lens – Toulouse zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. PSG	27	63	61:23
2. Lens	28	59	54:27
3. Lille	29	53	49:34
4. Marsylia	29	52	58:38
5. Lyon	29	51	43:29
6. Rennes	29	50	49:41
7. Monaco	29	49	50:43
8. Strasbourg	28	43	46:34
9. Lorient	29	38	38:44
10. Toulouse	29	37	39:39
11. Brest	28	36	37:43
12. Paris	29	35	37:45
13. Angers	29	33	25:39
14. Le Havre	29	29	24:37
15. Nicea	29	28	34:56
16. Auxerre	29	24	23:37
17. Nantes	28	19	24:45
18. Metz	29	15	26:63

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

16 – Panichelli (Strasbourg), Lepaul (Rennes), 15 – Greenwood (Marsylia)

Sport d1e906b0b4



Fot. SIPA USA/PressFocus

Poprzednie trzy mecze Obywateli to zwycięstwa z Arsenalem (2:0), Liverpoolem (4:0) i Chelsea (3:0). Czy jutro podtrzymają swoją świetną serię?

Ostatnia szansa Manchesteru

To może być mecz, który rozstrzygnie losy mistrzostwa Anglii! Arsenal musi zrobić wszystko, aby nie przegrać na Etihad.

ANGLIA

Sześć punktów przewagi na sześć kolejek przed końcem to nie najgorsza sprawa, ale trzeba pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, goniący Arsenal Manchester City ma jeszcze zaległe spotkanie z Crystal Palace, które może zniwelować tę stratę do trzech „oczek". Po drugie, jutro w absolutnym hicie weekendu Obywatele podejmą właśnie liderujących Kanonierów i jeśli z nimi wygrają – nietrudno sobie wyobrazić sytuację, w której o losach mistrzostwa zadecydowałby bilans bramek! Ten w tej chwili minimalnie sprzyja Arsenalowi.

Kompletny outsider

Trener City Pep Guardiola z ogromnym respektem podchodzi do Londyńczyków, prowadzonych przez jego byłego asystenta Mikela Artetę. – Zagramy z drużyną, która rzadko przegrywa, a w Lidze Mistrzów jest niepokonana – zaczął Katalończyk. – W finale Pucharu Ligi byliśmy kompletnym outsiderem i nie było w tym kraju nikogo, kto postawiłby choćby funta, że będziemy wyraźnie lepsi. Teraz może to wyglądać trochę inaczej – mówił Guardiola z wyraźnym, wręcz zaskakującym zdystansowaniem. – Arsenal to jak dotąd najlepsza drużyna w Anglii i Europie. Pokonać go raz jest bardzo trudno, a wyobraźcie sobie ograniе go dwukrotnie w przeciągu kilku tygodni. Szanuję ich za to, co osiągnęli, znam ich trenera, piłkarzy, ich jakość. Mamy problemy taktyczne i musimy je przed tym meczem skorygować – mówił Guardiola, dla którego może to być spotkanie o... jego ostatnie mistrzostwo w City! Wciąż bowiem nie wiadomo, jaka będzie przyszłość słynnego trenera. Jego umowa wygasa co prawda za rok, ale na wyspach dyskutuje się o możliwości jego wcześniejszej rezygnacji. Obywatele zdobyli w tym sezonie wspomniany Puchar Ligi, są też w grze o Puchar Anglii, ale odpadli z Ligi Mistrzów. Jeśli ograją lidera, pozostaną w wyścigu o tytuł Premier League.

Henry chce ognia!

Jeśli zaś Arsenal przegra, zaczną pojawiać się demony wielu poprzednich lat, kiedy to stołeczni już nie raz, nie dwa wsadzali sobie kij w szprychy, spadając z rowerka na ostatnich prostych. Porażka może nieść ogromny balast mentalny, stąd tak naprawdę najważniejszy mecz rozegra się... w głowach. – Chcę zobaczyć ogień! – nawoływał piłkarzy swojego byłego klubu Thierry Henry. – Łatwo jest mówić, ale to trzeba pokazać na boisku. Wierzę w Artetę i jego wizję, ale słowa muszą iść w parze z czynami. To dla Arsenalu największa szansa , aby udowodnić swoją wartość i pokazać, że mogą zdobyć mistrzostwo – podkreślił były francuski gwiazdor.

Piotr Tubacki

Program 33. kolejki Premier League

Sobota: Brentford – Fulham (13.30), Leeds – Wolverhampton, Newcastle – Bournemouth (oba 16.00), Tottenham – Brighton (18.30), Chelsea – Man. Utd (21.00), **Niedziela:** Aston Villa – Sunderland, Everton – Liverpool, Nottingham – Burnley (wszystkie 15.00), Man. City – Arsenal (17.30), **Poniedziałek:** Crystal Palace – West Ham (21.00)

1. Arsenal	32	70	62:24
2. Man. City	31	64	63:28
3. Man. Utd	31	55	56:43
4. Aston Villa	32	55	43:38
5. Liverpool	32	52	52:42
6. Chelsea	32	48	53:41
7. Brentford	32	47	48:44
8. Everton	32	47	39:37
9. Brighton	32	46	43:37
10. Sunderland	32	46	33:36
11. Bournemouth	32	45	48:49
12. Fulham	32	44	43:46
13. Crystal Palace	31	42	35:36
14. Newcastle	32	42	45:47
15. Leeds	31	33	37:48
16. Nottingham	32	33	32:44
17. West Ham	32	32	40:57
18. Tottenham	32	30	40:51
19. Burnley	32	20	33:63
20. Wolverhampton	32	17	24:58

1-5 – LM, **6** – LE, **7** – LK, **18-20** – spadek

Strzelcy

22 – Haaland (Man. City), **21** – Thiago (Brentford), **15** – Semenyo (10 Bournemouth, 5 Man. City)

Finał na do widzenia

Dla Antoine'a Griezmanna mecz z Realem Sociedad będzie okazją do wygrania Pucharu Króla po raz pierwszy w barwach Atletico.

HISZPANIA

Atletico Madryt ma za sobą fenomenalny tydzień. Los Colchoneros w dwumeczu wyeliminowali Barcelonę z Ligi Mistrzów i wkrótce będą walczyć o udział w finale rozgrywek. Widać, że zespół Diego Simeone jest zmotywowany, gotowy do walki i poświęcenia. Zanim jednak będzie myśleć o Champions League, powalczy o inne trofeum. Bo choć Atletico odpadło już z walki o mistrzostwo kraju, to w Pucharze Króla radzi sobie znakomicie. W półfinale wygrało z... Barceloną, a już w sobotę może wznieść puchar. Potrzebuje tylko wygranej z Realem Sociedad.

To dość ważne trofeum dla ekipy z Madrytu, ponieważ po raz ostatni zdobyła je w sezonie 2012/13, gdy Diego Simeone był dopiero na początku swojej długoletniej przygody z klubem. Wówczas w finale Los Colchoneros wygrali z Realem Madryt 2:1 po dogrywce i od tamtego czasu... ani razu nie zagrali w finale zmagań. O znaczeniu tego pucharu dobrze wie Giuliano Simeone, skrzydłowy Atletico, a prywatnie syn trenera. – Czuję podekscytowanie, dokładnie takie samo, jakie odczuwałem, gdy jako dziecko po raz pierwszy założyłem koszulkę Atletico. Jestem pełen entuzjazmu, mam w sobie mnóstwo motywacji, bo zagramy w wymarzonym finale, z moją ukochaną drużyną. Pamiętam, jak oglądałem finał w 2013 roku, będąc w Argentynie z moim bratem – wspominał 23-letni piłkarz.

Smak wygranej w Pucharze Króla zna Antoine Griezmann. Francuski napastnik zdobył trofeum, grając dla Barcelony w sezonie 2020/21. Zagrał w wyjściowej jedenastce przeciwko Athleticowi Bilbao i zdobył bramkę na 1:0 w starciu, które zakończyło się wynikiem 4:0. Teraz piłkarz, który z Atletico jest związany w sumie przez dziesięć lat (5 lat po przejściu z Realu Sociedad, 2 lata na wypożyczeniu z Barcelony i 3 lata po powrocie z Blaugrany), chce osiągnąć ten sam sukces z klubem, którego stał się legendą. Tym bardziej że będzie to dla Francuza ostatnia szansa, ponieważ latem 2026 roku odejdzie do Orlando City. – Uspokójmy się. To piłkarz, który nie musi nic udowadniać. Jest niesamowitym piłkarzem i jesteśmy bardzo szczęśliwi, że jeszcze jest z nami. Jest naszym liderem – tłumaczył Giuliano Simeone. Griezmann z kolei czuje ogromne emocje przed meczem. A są one tym większe, że zmierzy się przeciwko Realowi Sociedad, klubowi, w którym wychował się jako piłkarz. – Jestem tu gdzie jestem dzięki Realowi Sociedad. Ten klub dał mi wszystko, gdy inni pozamykali przede mną drzwi. Zawdzięczam mu całą moją piłkarską karierę – stwierdził 35-latek, oczekując ze zniecierpliwieniem na finał, który odbędzie się w Sewilli na Estadio de la Cartuja.

Kacper Janoszka

Finał Pucharu Króla
Sobota, 18 kwietnia, godz. 21.00
■ Atletico Madryt – Real Sociedad

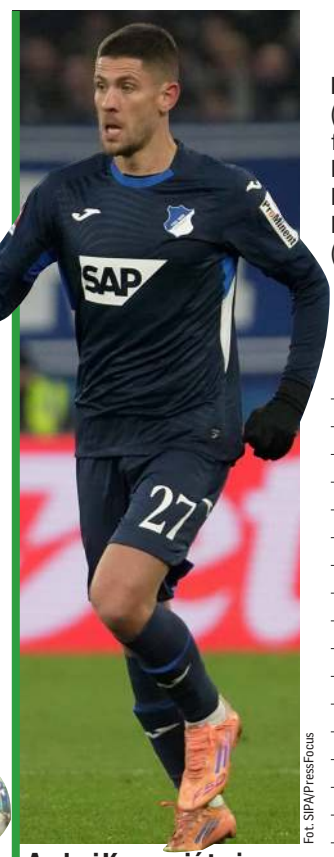
Sprawa się rypła

Bundesligowa batalia o Ligę Mistrzów trwa w najlepsze, a Hoffenheim... robi wiele, by niespodziewanie się z niej wypisać.

NIEMCY

Humory w Dortmundzie są całkiem niezłe, bo kilka dni temu, po długiej sadze, kontrakt przedłużył kluczowy obrońca Nico Schlotterbeck. Borussia w praktyce o nic już nie gra, ale i tak nie położy się przed Hoffenheim, które wciąż ma nadzieje na Ligę Mistrzów (drugą w historii). Od połowy stycznia do połowy marca TSG zajmowało najniższy stopień podium, ale w ostatnich 4 kolejkach... zdobyło tylko 2 punkty i zasłużenie zsunęło się na 6. lokatę! Walka o Champions League w Bundeslidze jest bardzo ciekawa, bo o dwa miejsca walczą cztery kluby. W tym kontekście frapująco zapowiadają się też solidnestarcia Stuttgartu w Monachium i Lipska we Frankfurcie.

(PTub)



Fot. SIPA/PressFocus

Andrej Kramarić to żywa legenda Hoffenheim, która zagrała tam 356 meczów. W wieku 34 lat w bieżącym sezonie ligowym ma 10 goli i 5 asyst.

Program 30. kolejki Bundesligi

Piątek: St Pauli – Kolonia (20.30), **Sobota:** Union – Wolfsburg, Leverkusen – Augsburg, Werder – HSV, Hoffenheim – Dortmund (wszystkie 15.30), Eintracht – Lipsk (18.30), **Niedziela:** Freiburg – Heidenheim (15.30), Bayern – Stuttgart (17.30), Gladbach – Mainz (19.30)

1. Bayern	29	76	105:27
2. Dortmund	29	64	60:29
3. Stuttgart	29	56	60:38
4. Lipsk	29	56	56:36
5. Leverkusen	29	52	59:39
6. Hoffenheim	29	51	57:43
7. Eintracht	29	42	54:54
8. Freiburg	29	40	42:47
9. Mainz	29	33	35:44
10. Augsburg	29	33	36:53
11. Union	29	32	33:50
12. HSV	29	32	32:45
13. Kolonia	29	30	43:50
14. Gladbach	29	30	35:49
15. Werder	29	28	32:52
16. St Pauli	29	25	25:50
17. Wolfsburg	29	21	39:65
18. Heidenheim	29	19	32:64

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – LK, **16** – baraże, **17-18** – spadek

Strzelcy

31 – Kane (Bayern), **18** – Undav (Stuttgart), **15** – Diaz (Bayern)

Sport d1e906b0b4

Pokazać ładniejszą twarz

Chcąc liczyć się w walce o awans na mundial, Biało-czerwone muszą dziś wygrać w Dublinie.

ELIMINACJE MŚ 2027

Irlandki miały być łakomym kąskiem dla naszej reprezentacji, ale do Gdańska przyjechały jak po swoje i po pierwszej części dwumeczu eliminacyjnego prowadzą 3:2. W naszej grupie są jeszcze Francuzki i Holenderki, których kosztem Polki zdobyły raptem punkt. Historyczny awans na brazylijski mundial znacznie się oddalił, ale żeby mógł wyjść zza mgły, konieczne jest zwycięstwo w sobotnim (16.00, transmisja w TVP Sport) meczu w Dublinie. - Dobrze się złożyło, że tak szybko dojdzie do rewanżu. Mam nadzieję, że dziewczyny są wkurzone z powodu pierwszej porażki w Gdańsku i tę sportową złość przekują na dobry wynik - powiedziała selekcjonerka Nina Patalon, która pokusiła się o analizę pierwszego spotkania. - Pierwsze dwa kwadranse, pod względem naszej gry, były dalekie od oczekiwań. W wielu przypadkach miałyśmy problem z organizacją w niskiej obronie. Byłyśmy przygotowane na taką grę rywalek, ale ze względu na brak dyscypliny w ustawieniu traciłyśmy bramki, które robiły sobie przewagę w bocznych sektorach boiska. To że tracimy tyle bramek w kwalifikacjach (w trzech meczach 9 - przyp. red.) wynika z poziomu drużyn grających w najwyższej dywizji. Tutaj są sami wymagający przeciwnicy, więc jeden zły ruch, jeden błąd w decyzji, gdy źle się ustawisz i przeciwnik już ma sytuację. Irlandia bardzo dobrze organizowała się w obronie, co widać było jak goniłyśmy wynik. One pokazały, że potrafią bronić. Szkoda, że trochę nam zabrakło, bo uważam, że mogłyśmy pokusić się o remis - dodała Patalon, ale nie chciała zdradzić, czy dokona zmian.

Pewna miejsca w składzie jest Ewa Pajor. Kapitan zespołu jest przekonana, że w rewanżu Biało-czerwone pokażą ładniejszą twarz. - Wynik miał być inny, ale nasza gra w pierwszych 30 minutach nie układała się po naszej myśli. Straciłyśmy dwie bramki, na które mogłyśmy lepiej zareagować. Taka jest piłka, ale walczyłyśmy do końca i na tej waleczności chcemy bazować w Dublinie. Wiele jednak nie zmienimy, bo na tym zgrupowaniu przygotowywałyśmy się tylko pod jednego rywala. Musimy unikać tego, co źle funkcjonowało i zagrać naszą piłkę. To nam będzie przyświecało - zaznaczyła napastniczka Barcelony.

(mha)

ZWOLNIONY PO SPARINGU

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

■ Grzegorz Bąk nie jest już trenerem sosnowieckiego drugoligowca. Dotychczasowy szkoleniowiec został odsunięty od pracy z zespołem po wczorajszej porażce (1:2) w sparingowym spotkaniu ze Skrą Częstochowa (obie drużyny w ten weekend pauzują). Bąk trenerem Zagłębia był od połowy marca, kiedy zastąpił Wojciecha Łobodzińskiego. Poprowadził je w pięciu meczach, zdobywając punkt, a wcześniej był trenerem drugiego zespołu. Następcą Bąka, który zostaje w klubie i będzie pracował w jego akademii ma być Tomasz Łuczywek.

(KP)

NA RATUNEK GÓRECKO

GWAREK TARNOWSKIE GÓRY

■ Związany do niedawna z GKS-em Jastrzębie Krzysztof Górecko został trenerem Gwarka Tarnowskie Góry. Tym samym 52-letni szkoleniowiec wrócił do klubu, w którym pracował przed pięcioma laty, wprowadzając do 3. ligi. Dziś Gwarek znajduje się w znacznie gorszym położeniu, bo broni się przed spadkiem do 5. ligi; w 24 meczach zdobył 9 punktów i gdyby nie wycofanie z rozgrywek Orła Łękawica oraz Znicza Kłobuck, zamykałby tabelę. - Ten klub już nieraz pokazywał charakter i jestem przekonany, że zrobi to ponownie - powiedział Górecko, który w sobotę o 11.00 poprowadzi Gwarka w wyjazdowym meczu z Rozwojem Katowice.

(m)



Fot. Pissell/SIPA USA/PressFocus

Angelika Szymańska (z prawej) jest numerem jeden polskiego dżudo.

Medal z roczną przerwą

Angelika Szymańska zajęła trzecie miejsce w kat. 63 kg.

ME W TBILISI

Polka w pojedynku o brązowy medal mistrzostw Starego Kontynentu, odbywających się w stolicy Gruzji, pokonała przez ippon Włoszkę Carlottę Avanzato. Zawodniczka Akademii Judo Poznań powtórzyła wyczyn z imprezy tej samej rangi z roku 2023 we francuskim Montpellier. W roku 2024 w Abu Zabi wywalczyła tytuł wicemistrzyni świata.

W każdej kategorii czołowa ósemka zawodniczek i zawodników, zgodnie ze światowym rankingiem, została rozstawiona przed losowaniem. Szymańska, jedyna rozstawiona z Biało-czerwonych, do turnieju przystąpiła z nr 5.

Szymańska w pierwszej rundzie otrzymała wolny los. W kolejnej wygrała z Białorusinką Janą Makrecką przez waza-ari. W pojedynku o zwycięstwo w grupie jej rywalką była Kaja Kajzer (18. IJF, sześć miejsc niżej od Polki). Słowenka do tego momentu miała zdecydowanie trudniejsze zawodniczki. Wyeliminowała obrończynię tytułu, Czeszkę Renatę Zachovą, i brązową medalistkę olimpijską z Paryża, Kosowiankę Laurę Fazliu, ale w starciu z Polką musiała uznać jej wyższość.

Poznanianka po trzech latach ponownie walczyła w półfinale ME. Jej przeciwniczką była najwyżej rozstawiona w imprezie Joanne van Lieshout. Holenderka pokonała Polkę w walce o złoty medal mistrzostw świata 2024. Później jeszcze w trzech kolejnych pojedynkach znalazła na nią sposób. Ta seria skończyła się w walce o trzecie miejsce lutowego Grand Slam w Taszkencie. Dawało to nadzieję na kolejną wygraną Szymańskiej i miejsce w finale.

Tymczasem van Lieshout w połowie pojedynku wykonała akcję, po której sędziowie orzekli osaekomi-waza. To grupa technik parterowych, polegająca na unieruchomieniu przeciwnika na plecach, kontrolując jego tułów. Po 20 sek. przytrzymania Holenderka wygrała przez ippon, a w kolejnej walce sięgnęła po mistrzowski tytuł.

W tej sytuacji Polce pozostała rywalizacja o brązowy krążek. Jej rywalką była Włoszka Avanzato (15.), która rok temu w Podgoricy stanęła na trzecim stopniu podium mistrzostw Starego Kontynentu. Szymańska cały czas była skoncentrowana, a pod koniec 4-minutowego pojedynku wykonała rzut oceniony na ippon.

W tej samej kategorii walczyła Natalia Kropska, która również rozpoczęła turniej od zwycięstwa (ippon) nad Nino Tsiklauri z Gruzji. W kolejnej walce Polka musiała uznać wyższość Avanzato.

Niezwykle emocjonujący był pojedynek o złoty medal w wadze 73 kg. W jedynym piątkowym finale mężczyzn na tatami walczyli trzykrotny medalista olimpijski, w tym złoty z Londynu, 34-letni Gruzin Lasza Szawdatuaszwili, i o pięć lat młodszy aktualny mistrz olimpijski, Azer Hidajet Hejderow. Rozstrzygnięcie nastąpiło dopiero w 5:19 min dogrywki, gdy Azer otrzymał trzecie ostrzeżenie (shido). Oznaczało to hansoku-make i było równoznaczne z dyskwalifikacją i automatyczną wygraną Gruzina.

Był to drugi tego dnia złoty medal dla gospodarzy. Kategorię 57 kg wygrała Eteri Liparteliani, który rok temu zdobyła wicemistrzostwo kontynentu.

MEDALIŚCI I MIEJSCA POLAKÓW

Kobiety

■ **57 kg**: 1. Eteri Liparteliani (Gruzja), 2. Timna Nelson Levy (Izrael), 3. Binta Ndiaye (Szwajcaria) i Sarah Leonie Cysique (Francja)

■ **63 kg**: 1. Joanne van Lieshout (Holandia), 2. Manon Deketer (Francja), 3. Angelika Szymańska i Iva Oberan (Chorwacja)... Natalia Kropska odpadła w 2. rundzie

Mężczyźni

■ **73 kg**: 1. Lasza Szawdatuaszwili (Gruzja), 2. Hidajet Hejderow (Azerbejdżan), 3. Bilal Ciloglu (Turcja) i Dayyan Boulemtafes (Francja)

SZKODA PÓŁFINAŁU

TRENER KADRY ARTUR KŁYS

■ Bardzo trudna była druga walka. Słowenka Kają Kajzer wcześniej pokonała broniącą tytułu Czeszkę Renatę Zachovą i medalistkę olimpijską Laurę Fazliu z Kosowa. Angelika miała z nią już dwa yuko, ale wygrała przez ippon.. W półfinale Holenderka Julie van Lieshout mądrze zachowała się, wykorzystując swoje duże umiejętności walki w parterze. To było przejście z dźwignią i Angelika nie bardzo potrafiła się z tego wybronić. Długo to trwało, ale nie udało się. Obie niespełna dwa miesiące temu spotkały się w Grand Slam w Taszkencie, rywalizując o trzecie miejsce. Tam już w pierwszej akcji doszło do podobnej sytuacji. Wówczas Angelika zdołała wybronić dźwignię w parterze. Potem zapunktowała na sumi-gaeshi i wygrała. W Tbilisi strategia była podobna, ale nie zawsze wszystko się udaje. Nie mogę mieć większych pretensji za tę porażkę. W mistrzostwach spotykają się najlepsze dziewczyny na świecie. Zdobycie medalu w takiej obsadzie do duży sukces, a van Lieshout dość łatwo wygrała w finale.

Sport d1e906b0b4

Wielka kasa na pomoście

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Przez najbliższy tydzień w Batumi rozgrywane będą ciężarowe mistrzostwa Europy. W gronie 193 kobiet i 175 mężczyzn z 51 krajów znalazło 12 reprezentantów Polski. W tym gronie nie brakuje znanych nazwisk. Martyna Dołęga to córka Marcina, trzykrotnego mistrza świata i brązowego medalisty olimpijskiego, zaś Daniel Kołecki jest synem Szymona, mistrza i wicemistrza olimpijskiego, jednego z najbardziej utytułowanych sztangistów w historii, a obecnie zawodnika MMA. Większe szanse na wysokie miejsce daje się 21-letniej Dołędze, mającej już medale z międzynarodowych imprez juniorskich.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów PZPC znalazł środki, by cała kadra ze znacznym wyprzedzeniem pojechała na miejsce zawodów i na specjalnym zgrupowaniu szlifowała formę. Trudno przewidzieć, jak wypadną podopieczne Pauliny Szyszki, której asystują Sławomir Zawada i wspomniany Marcin Dołęga, a także wybrańcy Zdzisława Farasia, wspieranego przez Mirosława Chlebosza, ale trzeba zaryzykować stwierdzenie, że każde miejsce w ósemce będzie sukcesem, nie mówiąc już o medalach... A o te warto powalczyć, bo poza splendorem organizatorzy, wśród których jest Lasza Talachadze, trzykrotny mistrz olimpijski, a od niedawna szef gruzińskiej federacji, zadbali o sowite premie finansowe. Złoty krążek został wyceniony na 1500, srebrny na 1000, a brązowy na 500 euro. Zważywszy na to, że kategorii wagowych jest 16 (8+8), trzeba było głębiej sięgnąć do kieszeni sponsorów.

BIAŁO-CZERWONI

Kobiety: Oliwia Drzazga (53 kg, UMLKS Radomsko), Maria Połka (58 kg, KS AZS AWF Biała Podlaska), Wiktoria Wołk (63 kg, MGLKS Tarpan Mrocza), Martyna Dołęga (69 kg, LKS EkoSport Siedlce), Maria Karolak (77 kg, KKS Włókniarz Konstantynów Łódzki), Weronika Zielińska (86 kg, KS AZS AWF Biała Podlaska); **mężczyźni**: Piotr Kudłaszyk (71 kg, LKS Budowlani Kucera Nowy Tomyśl), Kacper Urban, Konrad Łazuga (79 kg, obaj KS Budowlani Opole), Oskar Ołubek (88 kg, LKS Omega Kleszczów), Patryk Sawulski (94 kg, KPC Górnik Polkowice), Daniel Kołecki (94 kg, MGLKS Tarpan Mrocza).

Marek Hajkowski

Poziom Ligi Mistrzów

W ten weekend stolicą krajowego szczypiorniaka stanie się Kalisz, gdzie rozegrany zostanie Final Four Pucharu Polski mężczyzn. Losowanie sprawiło, że do najbardziej elektryzującej „świętej wojny" dojdzie już w sobotę.

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

O końcowy triumf powalczą: Orlen Wisła Płock, Industria Kielce, PGE Wybrzeże Gdańsk oraz gospodarz turnieju, Netland MKS Kalisz. Czekają nas dwa dni pełne emocji, hitowych starć i walki o jedno z najcenniejszych trofeów w krajowym handballu. Na parkiecie Kalisz Areny nie zabraknie reprezentantów Polski oraz zawodników należących do europejskiej czołówki.



Już w sobotnim półfinale dojdzie do rewanżu za finał poprzedniej edycji Pucharu Polski.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Po raz trzeci i ostatni

Tytułu broni Industria, która przed rokiem pokonała Wisłę. Dodajmy, że finał w Kaliszu zostanie rozegrany po raz trzeci i ostatni. Od 2027 roku - przez trzy kolejne lata - najlepsze męskie drużyny klubowe będą się zmagać w nowej formule. Mecze finałowe będą rozgrywane w Ergo Arenie w Gdańsku, a o trofeum zadecyduje jedno spotkanie, które zastąpi Final Four. Nowa formuła ma na celu nadanie finałowi unikatowego charakteru, nie tylko jako sportowej rywalizacji o prestiżowe trofeum, ale także całodniowego wydarzenia dla kibiców. - Jestem przekonany, że powierzenie Gdańskowi współorganizacji meczów finałowych Pucharu Polski mężczyzn, w połączeniu z nową formułą zmagań, pozwoli zrobić kolejny krok w rozwoju tych rozgrywek i jeszcze mocniej zainteresować nim kibiców. Liczę, że wspólnie stworzymy wydarzenie na najwyższym poziomie, które na długo pozostanie w pamięci kibiców i środowiska piłki ręcznej – zapowiedział Sławomir Szmal, prezes ZPRP.

Start w sobotę

Wszystko rozpocznie się w sobotę od półfinałów, które wyłonią finalistów niedzielnego starcia o trofeum. W XXI wieku rywalizacja o krajowy puchar zdominowana jest przede wszystkim przez zespoły z Płocka i Kielc. W nowym tysiącleciu to właśnie one zdobyły łącznie aż 23 tytuły, w 2002 roku triumfowała Warszawianka, natomiast w 2020 roku rozgrywki finałowe się nie odbyły. W sobotę kibice będą świadkami prawdziwego klasyku, w którym broniąca trofeum Industria zmierzy się z mistrzem kraju Wisłą, zdobywczynią pucharu w latach 2022-24. „Święta wojna" od lat elektryzuje środowisko i nie inaczej zapowiada się tym razem, zwłaszcza że obie drużyny - po bolesnym odpadnięciu z Ligi Mistrzów - skupiają się tylko na krajowej rywalizacji. To będzie także powtórka z ubiegłorocznego finału, w którym Kielczanie zwyciężyli 27:24. Od kilku sezonów, nawet na ostatnim etapie rozgrywek o to trofeum, najlepsze krajowe drużyny były rozstawione i do nich rozlosowywano rywali. Teraz było inaczej, dlatego półfinałowe starcie w Kaliszu jest określane jako „przedwczesny finał". Taktycznie mecz ten może zostać zdeterminowany przez tzw. zasadę Polaka, wymuszającą obecność dwóch krajowych graczy na boisku w każdym jego momencie, co wpływa na rotację i ustawienia.

Play off musi poczekać

Orlen Wisła w lidze jest niepokonana, dwukrotnie rozprawiła się z Industrią i do play offu przystąpi z 1. miejsca (Kielczanie sezon zasadniczy zakończyli za jej plecami). To daje spory handicup, bo drużyna z wyższej pozycji najpierw zagra w swojej hali, a potem na wyjeździe. Gra toczy się do dwóch zwycięstw, co oznacza, że jeśli po dwóch starciach będzie remis, decydujące odbędzie się na terenie wyżej notowanego zespołu. To scenariusz na mecze o złoty medal, a te zaplanowane są na ostatni tydzień maja, względnie pierwszy weekend czerwca. Z góry można założyć, że wystąpią w nich hegemoni, ale najpierw muszą przejść przez 1/4 i 1/2 finału. Ten pierwszy zacznie się w najbliższą środę (Wisła zagra ze Stalą Mielec, a Industria z MKS-em Kalisz). Puchar Polski, w którym Wiślacy triumfowali 14 razy w historii, rządzi się swoimi prawami. Kielczanie walczą o 19. trofeum.

Podnieść się po upadku

- Płock będzie chciał odebrać nam Puchar Polski, a my będziemy chcieli go obronić. To dodatkowy smaczek zarówno dla nas, jak i kibiców, którzy interesują się piłką ręczną – podkreśla bramkarz Industrii Adam Morawski, który przez 9 lat bronił barw zespołu z Płocka. Z kolei trener Tałant Dujszebajew na nadchodzące starcie patrzy jak na okazję do nowego otwarcia. Jego filozofia zakłada szybkie podniesienie się po niepowodzeniu. - Kiedy silny człowiek upadnie, musi wstać. Sport jest taki fajny, że zawsze masz okazję na to, że po niepowodzeniu możesz zrobić coś lepiej – tłumaczy kirgiski szkoleniowiec wicemistrzów Polski, uznając Wisłę za jeden z najlepszych zespołów na świecie, dysponujący wyrównanym i jakościowym składem na każdej pozycji. Podkreślił, że niezależnie od okoliczności, mecze tych drużyn to zawsze poziom Ligi Mistrzów.

W cieniu hegemonów

W drugim półfinale, będącym naturalnie w cieniu „świętej wojny", zobaczymy rywalizację 7. z 4. drużyną sezonu zasadniczego Orlen Superligi, czyli MKS-u Kalisz z Wybrzeżem Gdańsk; gospodarze staną przed szansą na awans do historycznego finału. - To dla nas najważniejszy mecz w sezonie. Wiemy, jak istotne jest to spotkanie i wiemy, że możemy je wygrać. Jesteśmy po analizie, dobrze przygotowaliśmy się do rywala i wierzymy w swoje możliwości. Trybuny pełne naszych kibiców mogą nam dać dodatkową energię. Gra u siebie zawsze pomaga, a atmosfera podczas takiego turnieju może ponieść drużynę – mówi Rostyslav Poliszczuk, czołowy rozgrywający drużyny z Kalisza.

FINAL FOUR PUCHARU POLSKI

Sobota, 18 kwietnia

KALISZ, 15.30: Orlen Wisła Płock - Industria Kielce

KALISZ, 18.00: Netland MKS - PGE Wybrzeże Gdańsk

Niedziela, 19 kwietnia

15.00: finał

Transmisje ze wszystkich spotkań turnieju będzie można obejrzeć na antenie Polsat Sport 2.

Europejska motywacja

Dla Wybrzeża to drugi awans do Final Four Pucharu Polski od czasu reaktywacji klubu w 2010 roku. Ostatni raz Gdańszczanie na tym etapie rywalizowali w 2024 roku - również w Kaliszu - gdzie po bardzo dobrym meczu ulegli Industrii Kielce 30:33. W sobotę powalczą nie tylko o finał... - Wiadomo już, że awans do finału da prawo gry w europejskich pucharach – mówi gdański szkoleniowiec, Patryk Rombel. - Drugim finalistą będzie Płock lub Kielce, a te drużyny mają zagwarantowany start w Lidze Mistrzów, jeśli zajmą jedno z dwóch pierwszych miejsc w lidze, a dużo na to wskazuje. W takim wypadku miejsce w europejskich pucharach przypadnie drugiemu finaliście Pucharu Polski. Prawdopodobnie będzie to Puchar EHF. To na pewno jest świetny bonus, dodatkowa motywacja i warto o niego powalczyć. To, że podczas losowania udało nam się uniknąć Orlen Wisły i Industrii, świadczy o szczęściu oraz zwiększa szanse awansu do finału. Możemy sobie z Kaliszem zbić „piątkę" - uśmiechnął się były selekcjoner naszej reprezentacji.

Zbigniew Cieńciała

Sport d1e906b0b4

Polska koszykówka potrzebuje reform



Fot. Facebook Fundacja/Marcina Gortata MG13

Blisko setka dzieciaków trenowała pod okiem Marcina Gortata na Stadionie Śląskim.

Rozmowa z **Marcinem Gortatem**, byłym reprezentantem Polski, który zaliczył ponad 800 meczów na parkietach NBA

Na Stadionie Śląskim odbył się kolejny Marcin Gortat Camp. To przedsięwzięcie od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem dzieciaków. Jaką macie receptę na sukces?

- Jako sportowiec mam po prostu odpowiedzialność, by przekazać swoją wiedzę młodzieży. Choć najmłodsi mogą nie pamiętać moich występów, przyciąga ich prestiż wygrania campu oraz niesamowite nagrody. Największą jest wyjazd na Florydę. To fantastyczna, pięcio- lub sześciodniowa wycieczka, w jej trakcie zwycięzcy zobaczą NASA, Disneyland, Universal Studio i oczywiście mecz NBA. Pierwsze campy były blisko 20 lat temu, więc niektórzy nasi MVP są już rodzicami i przyprowadzają swoje dzieci. Wśród uczestników naszych campów mamy graczy ekstraklasy, mistrzów Polski i reprezentantów kadr młodzieżowych.

Pierwszy camp odbył się w roku 2008 w Łodzi. Obecna edycja ma już numer 19...

- Moje campy na przestrzeni lat przeszły ogromną ewolucję. Kiedyś uczyliśmy tylko kozłowania czy podawania, a dziś kładziemy ogromny nacisk na aspekt edukacyjny. Rozmawiamy o walce z hejtem, motywacji, depresji, odpowiedniej diecie oraz o tym, że telefony i iPady nie są rozwiązaniem na życie. Dzisiaj robimy znacznie więcej niż tylko koszykówka.

W tym roku do campu dołączyły dwa duże nazwiska. Rafał Jucć to skaut NBA, pracował m.in. przy sprowadzaniu Nikoli Jokicia do Denver, a Robert Skibniewski to były reprezentant Polski, ostatnio trener ŁKS-u.

- Bardzo się cieszę z tych wzmocnień. Zarówno Rafał, jak i Robert, byli bardzo chętni i gotowi do pomocy, za co należą im się niskie ukłony.

Jak pan ocenia kondycję polskiej koszykówki? Czy ostatnie sukcesy naszej reprezentacji coś poprawiły w tym względzie?

- Jesteśmy w tym samym miejscu, w którym byliśmy. Mecze kadry nie mają na to wpływu. Błędy są popełniane gdzieś indziej, nie na poziomie kadry. Nie kreujemy kolejnych talentów, które mogą występować na arenie międzynarodowej, już nie wspomnę o NBA. Dlatego polska koszykówka potrzebuje wielu zmian. Mój camp jest tylko i wyłącznie początkiem, małym ziarenkiem w całym procesie. I ten proces powinien być wykonany jak najszybciej.

W sobotę rusza play off pierwszej ligi. Jak pan ocenia szanse ŁKS-u? W nazwie klubu jest pana nazwisko. Poczyniono ogromne zakupy, zwolniono trenera, w klubie zapanował chaos...

- Myślę, że ŁKS nie wywalczy awansu. Tam się wiele rzeczy posypało. Zapadały decyzje, które nie są dla mnie zrozumiałe. Nie chciałbym, żeby mój klub obrócił się w żart. Owszem, w nazwie jest moje nazwisko, ale to dlatego, że tam działa moja akademia. Ja z tym klubem nie mam nic wspólnego.

W fazę play offu wchodzi także NBA. Co dalej z Jeremym Sochanem?

- Jego sytuacja jest bardzo trudna. Najbliższe miesiące pokażą, ale boję się, że może go w NBA zabraknąć. Za słabo się prezentował, miał problemy z kontuzjami, w niektórych sferach, elementach koszykarskich nie widać rozwoju... To wszystko składa się w całość. Sochan faktycznie zaczynał od wysokich lotów, ale potem wszystko zaczęło się rozsypywać.

Rozmawiał Piotr Płatek

ORLEN BASKET LIGA

AMW Arka Gdynia - King Szczecin 78:91 (22:31, 22:17, 12:22, 22:21)

GDYNIA: Okauru 2, Barbitch 15 (2x3), Garbacz 14 (2x3), Tubutis 9 (1x3), Ljubicić 20 – Zyskowski 5 (1x3), Orłowski, Łączyński 8 (2x3), Kowalczyk, Zabłocki, Barrett 5 (1x3), Hrycaniuk. Trener Mantas CESNAUSKIS.

SZCZECIN: Roach 16 (2x3), Popović 14, Novak 14 (4x3), Gielo 9 (2x3), Roberts 7 (1x3) – Egner 9 (1x3), Freidel 11 (3x3), Dandridge 4, Ucieszyński, Kostrzewski 7. Trener Maciej MAJCHEREK.

Śląsk Wrocław - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski 73:77 (20:33, 18:18, 20:12, 15:14)

WROCŁAW: Urbaniak 12 (2x3), Gray 9 (2x3), Sanon 5 (1x3), Djordjević 2, Nizioł 14 (2x3) – Kulikowski, Luc 3 (1x3), Williams 11, Penava 12 (2x3), Czerniewicz 5 (1x3). Trener Ainars BAGATSKIS.

OSTRÓW WLKP.: Mejeris 19, Gołębiowski 16 (3x3), Jackson 15 (1x3), Laster Jr 2, Gibson 17 (1x3) – Sakota 6 (1x3), Brembly, Czoska, Reid, Rutecki 2. Trener Andrzej URBAN.

1. Szczecin	27	46	2264:2217
2. Legia	26	44	2241:2082
3. Wrocław	25	43	2243:2085
4. Sopot	26	42	2305:2210
5. Gdynia	26	42	2198:2112
6. Ostrów	27	42	2240:2279
7. Dziki	26	41	2373:2212
8. Włocławek	26	40	2311:2227
9. Dąbrowa G.	26	40	2281:2219
10. Wałbrzych	26	40	2123:2180
11. Zielona G.	26	40	2188:2106
12. Toruń	25	35	2195:2229
13. Lublin	26	34	2137:2348
14. Słupsk	26	34	2146:2260
15. Gliwice	26	31	2075:2318
16. Krosno	26	30	2122:2358

Najbliższe mecze: Dziki - Słupsk, Sopot - Toruń, Wałbrzych - Lublin, Dąbrowa Górnicza - Krosno (wszystkie 18.04.).

(pp)

Zielone światło

Luka Doncić i Cade Cunningham zostali dopuszczeni do nagród, mimo limitu meczów!

NBA

Lider Los Angeles Lakers Luka Doncić i gwiazda Detroit Pistons Cade Cunningham będą kwalifikować się do nagród za zakończenie sezonu! NBA i Związek Zawodowy Zawodników (NBPA) zgodziły się, by obaj gracze mogli pominąć próg 65 rozegranych meczów wymagany do ubiegania się o wyróżnienia. To precedensowa decyzja.

Zgodnie z układem zbiorowym pracy (CBA), istnieje klauzula dotycząca „nadzwyczajnych okoliczności", na którą gracz może się powołać, aby ubiegać się o udział w głosowaniu, jeśli nie osiągnął minimum 65 spotkań.

„NBA i NBPA uznały, że biorąc pod uwagę całokształt okoliczności w przypadku Cunninghama i Doncicia, obaj zawodnicy kwalifikują się do nagród" – poinformowały liga i związek we wspólnym oświadczeniu.

Doncić nie krył wdzięczności w mediach społecznościowych: „Obecność przy narodzinach córki była dla mnie priorytetem. Dziękuję władzom Lakers – Jeanie, Robowi, JJ-owi oraz Markowi – za pełne wsparcie. To wyjątkowy sezon i jestem zaszczycony, że mogę być brany pod uwagę przy rozdaniu nagród" – napisał lider Lakers na platformie X.

Decyzję NBA i NBPA entuzjastycznie przyjął Magic Johnson. Legenda koszykówki pogratulowała obu federacjom „świetnej roboty", podkreślając, że zarówno Doncić, jak i Cunningham w pełni zasługują na znalezienie się w gronie kandydatów do nagród MVP oraz składów All-NBA.

Inną drogę obrał obrońca Minnesota Timberwolves Anthony Edwards, który rozegrał 60 meczów. Jego sprawa trafiła przed arbitraż, jednak ten odrzucił wniosek zawodnika. W związku z tym Edwards nie będzie brany pod uwagę przy przyznawaniu nagród na koniec sezonu. - Osobiście jestem nieco skonsternowany łaskawością wobec Cade'a, który stracił czas z powodu czegoś, co wydarzyło się na boisku, a nie wobec Anta, który pauzował przez infekcję – skomentował Justin Holland, menedżer biznesowy Edwardsa.

Zasada 65 meczów wywołała w tym sezonie spore kontrowersje. Gwiazdy, takie jak Giannis Antetokounmpo, Stephen Curry, LeBron James, Devin Booker czy wspomniany Edwards straciły szansę na wyróżnienia z powodu niespełnienia limitu. Z kolei Victor Wembanyama i Nikola Jokić rzutem na taśmę osiągnęli wymagany próg w ostatnich meczach sezonu.

Trener Nuggets, David Adelman, skrytykował obecne regulacje, twierdząc, że „coś jest nie tak", jeśli zawodnicy tacy jak Jokić mieliby stracić szansę na nagrody przez brak jednego meczu. Komisarz NBA Adam Silver pozostaje jednak nieugięty: „Myślę, że to działa. Przed wprowadzeniem tej zasady liczby szły w złym kierunku. Prawie jedna trzecia zawodników All-NBA nie rozgrywała nawet 80% meczów. To był ogromny problem dla ligi".

Rozstrzygnięcie spraw Doncicia i Cunninghama wstrzymało proces głosowania. NBA czekała na ostateczną listę uprawnionych graczy przed wysłaniem kart do głosowania. Karty te mają trafić do głosujących jeszcze w czwartek, a ich zwrot musi nastąpić w piątek. Ogłaszanie finalistów oraz zwycięzców poszczególnych nagród (w tym składów All-NBA, All-Defense i All-Rookie) rozpocznie się jeszcze w tym miesiącu,wraz ze startem fazy play off.

(pp)

POD TABLICAMI

RYWALE BIAŁO-CZERWONYCH

Podczas czerwcowych mistrzostw świata 3x3 w Warszawie polskie reprezentacje zmierzą się w grupach z potęgami: kobiety zagrają m.in. z mistrzyniami świata Holenderkami, a mężczyźni z utytułowanymi Amerykanami i Łotyszami. Nasz panie, zajmujące 8. miejsce w rankingu FIBA, powalczą o awans z grupy A (Holandia, Czechy, Azerbejdżan, Madagaskar), natomiast panowie spróbują sprawić niespodziankę w wymagającej grupie B (USA, Łotwa, Czechy, Mongolia). Do fazy pucharowej turnieju, w którym bierze udział po 20 drużyn, awansują po trzy najlepsze zespoły z każdej grupy.

BRĄZ DLA AKADEMICZEK Z GORZOWA

W meczu o brązowe medale Akademiczki z Gorzowa Wielkopolskiego po raz drugi pokonały Ślężę i wywalczyły trzecie miejsce w sezonie.

KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp. - 1KS Ślęza Wrocław 70:65 (21:20, 18:22, 18:13, 13:10)
stan rywalizacji: 2-0 (trzecie miejsce dla Enea AJP)

GORZÓW WLKP.: Szymkiewicz 11, Gertchen 13 (4x3), Hurt 23, Lebiecka 4, Telenga 2 – owusu 17, Kuczyńska, Osborne, Kloska, Molik, Steblecka, Stasiak. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

WROCŁAW: Davis 11, Kraker 6 (2x3), Strautmane 5 (1x3), Fiszer, Mielnicka 12 – Kulińska 7, Vihmane 22 (3x3), Ziębmorska 2, Fiszer, Jeziorna, Mielnicka 12. Trener Arkadiusz RUSIN.

(p)

Sport d1e906b0b4

Tylko cierpliwość!

Przegrana w drugim meczu z Węgrami po dogrywce nikogo w ekipie Biało-czerwonych nie zasmuciła.

REPREZENTACJA POLSKI

Nasza gra w przewadze czy też w osłabieniu powoli staje się znakiem firmowym – wypowiedział szeptem kapitan Kamil Górny między dwumeczami z Litwą i Węgrami w Budapeszcie. Biało-czerwoni potrafią zdobywać gole w osłabieniu i w przewadze. Z dwumeczu z Węgrami w Budapeszcie wyjechali z tarczą, bo wygrali 4:0 i w rewanżu dość pechowo przegrali 2:3. Ten dwumecz dowiódł, że trzeba być cierpliwym!

Przed rewanżem sztab trenerski dokonał kilka zmian. Przede wszystkim między słupkami stanął Tomaš Fučik, który sezon zasadniczy miał udany, zaś play off rewelacyjny. Ponadto w obronie nie zobaczyliśmy Mateusza Bryka i selekcjoner Pekka Tirkkonen zdecydował się na grę siedmioma obrońcami. Natomiast w ataku nie było Arona Chmielewskiego, który stracił szansę na 100. występ w kadrze, ale co się odwlecze to nie ucieczе, oraz Dominika Pasia. Obaj wydają się jednak pewniakami w reprezentacyjnej ekipie.

Tym razem zaczęło się korzystnie dla gospodarzy, bo Bence Stipsicz w 8 min zdobył prowadzenie. Jednak mozolna i cierpliwa gra Biało-czerwonych przyniosła wyrównanie. Akcję Patryka Wronki i Michała Naroga zwieńczył Kamil Górny. Dla kapitana reprezentacji był to czwarty gol w 111. występie w drużynie narodowej.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kamil Górny, jak przystało na kapitana, zdobył gola, ale to nie wystarczyło do lepszego wyniku.

Druga tercja była bezbramkowa, choć obie drużyny starały się o zmianę rezultatu. Biało-czerwoni solidnie prezentowali się na lodzie, ale zabrakło błysku, by trafić bramki.

Pod koniec 46 min Marko Csolak ponownie znalazł się w boksie kar. To była świetna okazja, by skarcić rywala. Jakub Lewandowski, wykształcony hokejowo i nie tylko zza oceanem, zdobył gola w przewadze po 20 sekundach! Gdy do boksu kar powędrowali Mroczkowski, a potem Bartłomiej Pociecha, a na dodatek rezerwowy bramkarz Michał Kieler również otrzymał kare za nieportowe zachowanie, Bendeguz Dobos wyrównał, zaś po 25 sek. dogrywki ten sam napastnik został bohaterem tej potyczki.

■ **Węgry – Polska 3:2 (1:1, 0:0, 1:1, 1:0)**

1:0 – Stipsicz – Terbocs – M. Horvath (7:33), 1:1 – Górny – Wronka – Naróg (19:26), 1:2 – Lewandowski (46:09, w przewadze), 2:2 – Dobos – Laskawy – Stipsicz (59:46, w podwójnej przewadze), 3:2 - Dobos – Csolak (60:35, w przewadze).

Sędziowali: Márton Mach i Daniel Soos - David Vaczi - Norbert Muzsik.
WĘGRY: Vay; Szathmary – Hadobas, N. Horvath – Stipsicz, Ven – Csolak (4), Boczi Franyo; Laskawy – Dobos – D. Molnar, B. Molnar – Nagy – Feher, Terbocs – K. Nemeth (2) - B. Horvath. Rapos – Frakas – Szabo Racz. Trener Gergely MAJOROSS.
POLSKA: Fučik; Pociecha (2) – Ciura, Naróg – Górny, Wanacki – Bizacki, Schafer; Krężołek – Wałęga – Lewandowski, Wronka – Kiełbicki – Łyszczarczyk, Ślusarczyk – Mroczkowski (2) – Maciaś, Michalski – Gościński – Syty. Trener Pekka TIRKKONEN.
Kary: Węgry – 6 min, Polska – 6 min (2 Kieler w boksie).

(sow)

Awans jest blisko

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET

Karolina Późniewska, kapitanka i liderka Biało-czerwonych, po raz drugi z rzędu „ustrzeliła" hat trick w mistrzostwach świata Dywizji 2 A w Bledzie. Tym razem Polki wygrały z Chińskim Tajpej 12:1, prowadzą w tabeli i do pełni szczęścia, czyli awansu, potrzebują punktu ze Słowenią.

■ **Polska – Chińskie Tajpej 12:1 (2:0, 6:0, 4:1)**

1:0 – Późniewska – Korkuz (0:36), 2:0 – Onyszczenko – Talanda (8:32, w przewadze), 3:0 – Mota - Późniewska – Onyszczenko (20:29), 4:0 – Cybulska – Czarnecka (20:45), 5:0 – Późniewska – Onyszczenko (22:58), 6:0 – Późniewska – Korkuz (27:21), 7:0 – Łapięś - Onyszczenko (34:52), 8:0 – Łapięś – Późniewska (38:08), 9:0 – Górska – Zakrzewska – Nosal (43:03), 9:1 – Yang - Chi Lin (45:39), 10:1 – Łapięś – Onyszczenko – Późniewska (54:12), 11:1 – Kędra – Czarnecka – Zakrzewska (54:40), 12:1 - Onyszczenko – Późniewska – Łapięś (57:01)
POLSKA: Ratajczyk (40.00. Kobiela); Sfora – Korkuz, Huchel – Kędra, Kot – Nosal, Mitukiewicz – Wańczuk; Późniewska – Onyszczenko – Łapięś, Brzezińska – Czarnecka – Cybulska, Zakrzewska – Talanda – Sikorska, Mota - Górska – Łapińska. Trener Arkadiusz SOBECKI.
Kary: Polska – 0 min, Chińskie T. – 8 min.
Pozostałe wyniki: Słowenia – Chińskie Tajpej 6:3 (2:1, 2:0, 2:2), Australia – Słowenia 3:5 (1:2, 2:0, 0:3), Islandia – Australia 1:4 (0:3, 1:1, 0:1)

1. POLSKA	3	9	21:2
2. Słowenia	3	6	14:10
3. Australia	4	4	8:13
4. Islandia	3	3	6:11
5. Chińskie T.	3	2	6:19

Dzisiaj w ostatnich meczach grają: Chińskie Tajpej – Islandia (16.00), Słowenia – Polska (19.30).

(s)

Aspiracje Nafciarzy

NHL

Matt Savoie to utalentowany młody napastnik, który w wieku juniorskim był główną postać Winnipegu w Western Hockey League. Trudno się dziwić, że w 2022 r. został wybrany z nr 9 w drafcie przez Boston Sabres, ale rozegrał tam zaledwie jedno spotkanie. Latem w 2024 r. został przez Szable sprzedany do Edmonton Oilers w zamian za Ryana McLeoda i Tylera Tullio. W pierwszym sezonie zagrał raptem w 4 meczach i miał jedną asystę. Sezon obecny był już dla niego „pełnokrwisty", a w ostatnim meczu pierwszej części rozgrywek 22-letni napastnik zaliczył pierwszy hat trick (7, 15 i 20 min), zaś Nafciarze wygrali z Vancouver Canucks 6:1 (4:1, 1:0, 1:0) i zajęli 2. miejsce w Dywizji Pacyfiku, a w playoffowej rywalizacji z Anaheim zyskali atut własnego lodu w 1. rundzie Konferencji Zachodniej.

Pewnie nie byłoby tych trafień, gdyby nie kapitan Connor McDavid, który asystował przy wszystkich trzech golach. Czwarte podanie dołożył przy bramce Ryana Nugenta-Hopkinsa (37, w przewadze). Ponadto Kevina Lankinena (29 obron) pokonali Josh Samanski (2) oraz Colton Dach (49), który ustalił wynik, a było to trzecie zwycięstwo Nafciarzy. Connor Igram, bramkarz gospodarzy, nie miał wiele pracy, bowiem zaliczył 11 skutecznych interwencji i pokona go jedynie Ty Mueller (13). W Edmontonie nikt nie ukrywa, że liczy się na kolejny, trzeci z rzędu finał Pucharu Stanleya i w końcu wygraną.

Colorado Avalanche, mistrz sezonu regularnego, wygrał z Seattle Kraken 2:0 (0:0, 1:0, 1:0) i w sumie zgromadził 121 pkt, o 8 „oczek" więcej niż Carolina Hurricanes, mistrz Konferencji Wschodniej. Scott Wedgewood obronił 22 strzały, zanotował czwarte w sezonie, a dwunaste w karierze czyste konto. On i jego zmiennik, Mackenzie Blackwood, zdobyli Puchar Williama M. Jenningsa, przyznawany corocznie bramkarzowi albo bramkarzom, którzy rozegrają co najmniej 25 meczów dla drużyny i stracą najmniej bramek w pierwszej części rozgrywek. Klasyfikację najskuteczniejszych strzelców wygrał napastnik Lawin, Nathan MacKinnon – 53 gole, przed McDavidem – 48 i Macklinem Celebrinim (San Jose) – 45. Natomiast w punktacji kanadyjskiej pierwszy był McDavid – 138 pkt (48+90), przed Nikitą Kuczerowem (Tampa Bay) - 130 (44+86) oraz MacKinnonem – 127 (53+74).

Edmonton – Vancouver 6:1, Calgary – Los Angeles 3:1, Winnipeg – San Jose 1:6, Nashville – Anaheim 4:5, Utah – St. Louis 3:5, Colorado – Seattle 2:0

(ws)

Kwietniowa matura

Pod kierunkiem Andreja Gusowa młodzi polscy hokeiści w ubiegłym roku przebojem wywalczyli awans do Dywizji 1A U-18. Ubiegłoroczni autorzy tego sukcesu w tym sezonie występowali już w młodzieżowych MŚ Dywizji 1A do lat 20, a naszym kolejnym 18-latkom już pod kierunkiem trenera Grzegorza Rostkowskiego przyjdzie rywalizować w Krynicy-Zdroju z silnymi rywalami: Szwajcarią, Kazachstanem, Słowenią, Ukrainą oraz Węgrami o jak najlepsze miejsce w tej dywizji. Oczywiście, chciałoby się awansować do grona najlepszych, ale realnie trzeba oceniać możliwości tych młodych chłopaków i utrzymanie się w tym gronie będzie sukcesem.

Dobrze się stało, że jesteśmy gospodarzem tego turnieju, bo przy głośnym dopingu będzie raźniej zdobywać punkty. Jesteśmy przekonani, że tak właśnie będzie, bo przecież zespół ma za sobą solidne przygotowania, grał m.in. z Łotwą czy Ukrainą.

- Naszą mocną stroną będzie duża aktywność na tafli oraz pewność siebie w pojedynkach indywidualnych – wyjawił trener Rostkowski podczas konferencji prasowej. - Ponadto potrafimy szybko przerywać akcję rywali oraz odważnie przechodzić do ataku, tak aby budować ofensywę z udziałem większej liczby zawodników. Jestem przekonany, że jeżeli będziemy się trzymać zasad wówczas zaskoczymy naszych przeciwników.

Borys Dawid, kapitan zespołu, który nie tak dawno podpisał profesjonalny kontrakt z Comarch Cracovią, podkreślił świetną atmosferę w grupie i ona również ma przyczynić się do wygranych.

(s)

PROGRAM TURNIEJU

Sobota (18.04.): Węgry – Kazachstan (12.30), Słowenia – Ukraina (16.00), Polska – Szwajcaria (19.30)
Niedziela (19.04.): Ukraina – Węgry (12.30), Szwajcaria – Słowenia (16.00), Kazachstan – Polska (19.30)
Wtorek (21.04.): Szwajcaria – Węgry (12.30), Ukraina – Kazachstan (16.00), Polska – Słowenia (19.30)
Czwartek (23.04.): Kazachstan – Szwajcaria (12.30), Słowenia – Węgry (16.00), Ukraina – Polska (19.30)
Piątek (24.04.): Kazachstan – Słowenia (12.30), Szwajcaria – Ukraina (16.00), Węgry – Polska (19.30)

Sport d1e906b0b4

Wspólny tydzień to dla nas wielkie święto

Rozmowa z **Małgorzatą Leon**, żoną Wilfredo Leona i prezeską fundacji jego imienia

Skąd pomysł, by właśnie w Katowicach zorganizować Dzień Dziecka z waszą fundacją?

- Pomysł wyszedł od naszego współorganizatora, Sebastiana (Michalak, wiceprezes klubu Silesia Volley, propagator siatkówki – przyp. red.), który pochodzi ze Śląska i od lat działa przy organizacji turniejów. Po drugie Śląsk to serce polskiej siatkówki, a Arena Katowice jest idealnym miejscem na takie wydarzenie.

To pierwsza taka impreza organizowana przez państwa fundację?

- Tak, organizujemy to wydarzenie po raz pierwszy i mamy nadzieję, że dzięki przychylności miasta zakotwiczymy w Katowicach na dłużej, że impreza będzie cykliczna. Naszym celem jest popularyzowanie nie tylko siatkówki, ale sportu w ogóle. Stąd oprócz siatkówki będą także lacrosse i wędkarstwo. Naszym celem jest promowanie zdrowego trybu życia i rodzinnego spędzania czasu.

Podczas Dnia Dziecka pojawi się Wilfredo Leon? Spotkanie z nim byłoby sporym przeżyciem dla dzieciaków, ale też i ich rodziców?

- Oczywiście. Wilfredo będzie obecny drugiego dnia, w niedzielę. Pojawi się podczas turnieju Akademii Leona i Silesii Volley, a także weźmie udział w otwartym treningu z dziećmi, w którym ćwiczyć będą też podopieczni z domów dziecka.

Skąd w ogóle pomysł na założenie fundacji? To inicjatywa pani czy męża?

- Wspólna! Chcieliśmy, aby nazwisko Wilfredo niosło ze sobą nie tylko emocje boiskowe, ale też konkretne wartości. Jesteśmy rodzicami od kilku lat i chcemy dzielić się naszą świadomością, uświadamiając rodziców, jak ważne jest odpowiednie wychowanie dzieci.

Wspomniała pani o lacrosse. To dość nietypowy wybór – dlaczego nie na przydła tenis, w którym pani córka Natalia odniosła ostatnio spory sukces, wygrywając turniej dla dzieci do lat 11 w Łęcznej?

- Pomysł na lacrosse wyszedł od pana Sebastiana. Przyznam, że wcześniej nie za wiele wiedziałem o tej dyscyplinie, ale dokształciłam się, i teraz sądzę, że jest świetna. Połączenie piłki nożnej z hokejem, gra się na dużym boisku w 10-osobowych składach. Wierzymy, że każda dyscyplina zachęcająca dzieci do ruchu jest wartościowa. Poza tym zależało nam, aby promować nie tylko siatkówkę, która już jest wypromowana w całym kraju, ale i inne dyscypliny, właśnie takie jak lacrosse, który może wydawać się sportem nieco egzotycznym, ale będzie obecny na najbliższych igrzyskach olimpijskich.



Fot. Facebook/Fundacja Wilfredo Leona

Małgorzata Leon mocno angażuje się w prowadzenie fundacji.

Kolejną dyscypliną, którą będą mogli poznać dzieciaki podczas Dnia Dziecka to... wędkarstwo. Wędkujecie państwo?

- Wilfredo jest zapalonym wędkarzem, ja mniejszym. Lubi odpocząć w ten sposób, choć przy jego grafiku nie ma na to zbyt wiele czasu. Jest wędkarzem amatorem. Ceni sobie ciszę, spokój i kontakt z naturą, co pozwala mu się zrelaksować. Ma jednak naturę sportowca i nawet wówczas czuje żyłkę rywalizacji. Jest lekko niezadowolony, gdy nic nie złowi. Lubi się też chwalić swoimi zdobyczami.

A co dzieje się ze złowionymi rybami? Trafiają na patelnię?

- Wilfredo zwykle wpuszcza ryby do wody. Ale w kuchni radzi sobie całkiem dobrze. Wędkarstwa nauczył się na Kubie, ale tam wyglądało ono inaczej. To było wędkarstwo ekstremalne, bez wędki, na samą żyłkę z haczykiem w dłoniach, brodząc w morzu... Wiemy jak trudna była i jest sytuacja na Kubie. Wędkarstwo było sposobem na przetrwanie, na zdobycie pożywienia. W Polsce Wilfredo łowi głownie dla relaksu i na łowiskach komercyjnych, na których jest pewność występowania ryb. Czasami mu towarzyszę, ale dla mnie to hobby wymagające dużej wiedzy – kiedy i jaką rybę można złapać - a ja mam mniejsze doświadczenie.

Jak wygląda życie żony profesjonalnego sportowca, którego zwykle nie ma w domu?

- To trochę mit, że go nie ma. W sezonie ligowym to praca „od do" - rano trening, powrót do domu, potem popołudniowy trening i znów powrót do domu. A wyjazdy na mecze trwają zazwyczaj dwa dni, więc da się wytrzymać. Prawdziwe wyzwanie zaczyna się w sezonie reprezentacyjnym, gdy dominują długie zgrupowania i turnieje trwające po kilka tygodni. Wtedy faktycznie widujemy się bardzo rzadko. Do tego sezon reprezentacyjny zwykle jest w lecie, w trakcie wakacji. To też spore utrudnienie.

O wspólnych wakacjach można zatem tylko pomarzyć?

- Udaje się nam „urwać" na krótki wypad, ale grafik kadry i kalendarz szkolny dzieci jest bardzo trudno pogodzić. Przyznam, że często spędzam wakacje sama z dziećmi. Każdy wspólny tydzień to dla nas wielkie święto. Odcinamy się wtedy całkowicie od siatkówki i biznesu, ciesząc się sobą i m.in. wędkowaniem (śmiech).

Wilfredo uchodzi za zawodnika, który bardzo nie lubi przegrywać. Gdy wraca do domu po przegranym meczu jest nie do zniesienia?

- Faktycznie bardzo mocno je przeżywa i jest poirytowany, ale siatkarski kalendarz jest tak naładowany, że nie ma czasu na ich długie rozpamiętywanie. Wie, że następnego dnia musi wstać i robić swoje.

Pani mąż jest wicemistrzem świata z 2010 roku, jeszcze w barwach Kuby, a także wicemistrzem olimpijskim z Paryża, już jako Polak? Którą przegraną mocniej przeżył?

- Nie da się ich porównać. W 2010 roku reprezentacja Kuby była bardzo młoda, Wilfredo miał dopiero 17 lat, a jego koledzy byli niewiele starsi. Jako nastolatkowie byli „underdogami", nikt na nich nie stawiał, więc medal był szokiem i wielkim sukcesem. Do Paryża natomiast jechał już jako faworyt. Po półfinałowej wygranej z Amerykanami marzenie było tylko jedno - złoto. Srebro można racjonalizować jako sukces po latach bez medalu, ale ból serca pozostał. Uważam, że to był najbardziej bolesny mecz w jego sportowym życiu.

A jak pani wspomina paryską grę o medale?

- Półfinał z Amerykanami to był prawdziwy emocjonalny rollercoaster - od negatywnych uczuć po euforię, a mecz finałowy z Francją bolał nas wszystkich bardzo mocno. Nie mam zamiaru go nigdy więcej oglądać i z tego co wiem, Wilfredo też go nie oglądał. To bolesne wspomnienie, bo wszyscy marzyliśmy o złocie.

Mąż szykuje się już na Los Angeles?

- To jego główny sportowy cel, który napędza go do działania. Ma już medale mistrzostw świata, Europy i Ligi Narodów - do kolekcji brakuje mu tylko olimpijskiego złota. Gdyby udało mu się je zdobyć w Los Angeles, na pewno zakończyłby karierę, bo byłoby to jej idealne zwieńczenie. Zrobi wszystko, by utrzymać najwyższy poziom do tego czasu, o ile tylko zdrowie mu pozwoli.

Rozmawiał Michał Micor



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Wilfredo Leon zaprasza wszystkie dzieciaki na wspólny trening.

SPORTOWA ZABAWA

■ Areną Katowice w ostatni weekend maja (30-31.05.) zawładną najmłodsi. To będzie wyjątkowy Dzień Dziecka z Wilfredo Leonem. - Miałem przyjemność bliższego poznania się z Wilfredo i przekonania się, jakim jest niesamowitym człowiekiem, jak mocno pracuje, a jednocześnie jak bardzo jest dla wszystkich dostępny. Nasze rozmowy pokazały, że można zrobić coś więcej, oczywiście w ramach jego bardzo napiętego grafiku. Udało nam się w ten grafik wstrzelić i po wielu miesiącach dopiąć akcję - powiedział Sebastian Michalak, wiceprezes Silesia Volley, współorganizator imprezy.
Dwudniowe wydarzenie będzie pełne niesamowitych atrakcji. Będzie to połączenie siatkówki, wędkarstwa i lacrosse, bo Katowice odwiedzą m.in. reprezentantki Polski w tej dyscyplinie sportu. - Staramy się wykorzystywać nasze „pięć minut". Lacrosse jest dyscypliną olimpijską i odważnie, ramię w ramię z siatkówką oraz wędkarstwem, będziemy na tej imprezie promować zdrowy tryb życia i oczywiście nasz sport - podkreśliła Anna Walas, prezeska Polskiego Związku Lacrosse.
Największą atrakcją powinien być jednak wspólny trening z Wilfredo Leonem,w ramach akcji „Zostań mistrzem".

(mic)

PLUSLIGA

WIELKI POWRÓT

■ Dopiero trzeci mecz wyłoni drużynę, która zakończy sezon na 5. pozycji. Do wyniku 10:7 w trzecim secie wydawało się, że będzie nią Indykpol AZS Olsztyn. Olsztynianie grali bowiem koncertowo, ale dopadła ich niemoc. Stracili 9 kolejnych punktów. U Bełchatowian wróciła wiara w sukces. Rozpędzili się i nie dali się już zatrzymać. Decydujące spotkanie w poniedziałek w Olsztynie.

O 5. miejsce

■ **PGE GiEK Skra Bełchatów – Indykpol AZS Olsztyn 3:2 (22:25, 20:25, 25:18, 25:23, 15:11)**
Stan rywalizacji (do dwóch zwycięstw) 1-1
BEŁCHATÓW: Łomacz (1), Pothron (18), Nowak (15), Żakieta (2), Chitigoi (16), Lemański (16), Kędzierski (libero) oraz Szymura (libero), Szymendera (2), Kubicki, El Graoui (16). Trener Krzysztof STELMACH.
OLSZTYN: Tille (3), Borkowski (13), Majchrzak (9), Hadrava (25), Halaba (13), Lipiński (3), Ckiunajtis (libero) oraz Kozub, Siwczyk (1), Hawryluk, Janikowski, Cieślik (8), Szwarc (2). Trener Daniel PLIŃSKI.
Sędziowali: Marcin Weiner (Mysłowice) i Marek Krupski (Bielsko-Biała). Widzów 1189.
Przebieg meczu
I: 6:10, 10:15, 18:20, 22:25.
II: 5:10, 9:15, 15:20, 20:25.
III: 7:10, 15:10, 20:13, 25:18.
IV: 8:10, 13:15, 17:20, 25:23.
V: 4:5, 10:8, 15:11.
Bohater – Daniel CHITIGOI.

Sport d1e906b0b4


Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Zawodnicy Motoru na dwóch czołowych pozycjach. Tak wyglądała większość wyścigów w Częstochowie.

Nokaut w Częstochowie. Czy to ma sens?

Włókniarz został rozgromiony przez Motor Lublin różnicą 38 punktów. I choć każdy się z tym liczył, to po meczu nastroje były wyjątkowo podłe.

PGE EKSTRALIGA

Piątkowe mecze o 18.00 w tym sezonie zapowiadają się jako przekleństwo telewizji pokazującej ekstraligę. To wtedy odbywa się teoretycznie najmniej atrakcyjne spotkanie danej kolejki, w sezonie 2026 w praktyce będą to mecze Częstochowian. Po w miarę przyzwoitym spotkaniu na inaugurację w Lesznie (31:59), w piątek Włókniarz przegrał aż 26:64. I to u siebie.

Nie ma mowy o taktycznych

O samym meczu nie można za wiele napisać. Dziesięć biegów Lublinianie wygrali podwójnie, cztery zakończyły się remisami, a zaledwie jeden - konkretnie piąty - zakończył się wygraną gospodarzy 4:2, po tym jak Mads Hansen wyprzedził Martina Vaculika, a Jakub Miśkowiak przyjechał przed Mateuszem Cierniakiem. Duńczyk to jedyny zawodnik o którym w zasadzie można coś dobrego powiedzieć po stronie Włókniarza, w porównaniu z meczem w Lesznie zanotował duży progres. Na całej linii zawiedli za to obaj Australijczycy – Rohan Tungate i Jaimon Lidsey. - Tego się właśnie obawiam, że jak pojedzie jeden zawodnik w danym meczu, to inni nie. Gdy mecz się układa tak jak ten, to już każdemu chciałem dać pojeździć, o jakich rezerwach taktycznych tu w ogóle mówić? To był nokaut – przyznał po spotkaniu przybity trener Włókniarza, Mariusz Staszewski. Już po dziewiątym wyścigu Motor formalnie i matematycznie zapewnił sobie wygraną, co w najwyższej klasie rozgrywkowej nie zdarzyło się od niepamiętnych czasów.

Mało kibiców

W tym miejscu coraz częściej będą pojawiać się pytania, czy udział w najwyższej lidze drużyn dysponujących tak słabym składem jak Włókniarz ma w ogóle sens? Pogromy są też problemem dla rywali, którzy muszą wypłacić zawodnikom wyjątkowo wysoką „punktówkę". – To już zmartwienie księgowej. Ja się cieszę, że jedziemy bardzo dobrze. Włókniarz utrzymał się w lidze sportowo, więc co mieli zrobić? Zrezygnować z ekstraligi? Mieli swoje problemy i czas nie pozwolił im na zakontraktowanie lepszych zawodników, muszą to przyjąć na klatę – skomentował menadżer Lublinian, Jacek Ziółkowski. Mimo że była to inauguracja sezonu pod Jasną Górą, na stadionie przy Olsztyńskiej stawiło się niespełna pięć tysięcy kibiców. - No nie powinno to tak wyglądać... Trochę mało tych kibiców, mówiłem to do chłopaków już na prezentacji. Bez względu gdzie jeździmy zawsze chcielibyśmy ścigać się przy pełnych trybunach – powiedział nam zdobywca kompletu punktów, Bartosz Zmarzlik. Za tydzień Włókniarza czeka „powtórka z rozrywki" – starcie z mistrzem Polski z Torunia.

Cios za cios w Gorzowie

Osłabiona brakiem kontuzjowanego podczas eliminacji Srebrnego Kasku Oskara Palucha podjęła rękawicę z faworyzowaną ekipą Betard Sparty, a dzięki temu kibice w Gorzowie mimo braku mijanek na torze byli świadkami niezwykle emocjonującego widowiska, w którym prowadzenie zmieniało się jak w kalejdoskopie. Gospodarze mieli piorunujący początek, prowadząc po trzech wyścigach 12:6, jednak już trzy wyścigi później o cztery oczka więcej mieli Wrocławianie. Potem nastąpiła seria trzech remisów i ponownie po dwie podwójne wygrane jednych i drugich z rzędu! Finalnie przed ostatnim wyścigiem było 41:43. W ostatnim biegu niespodziewanym bohaterem gości został Bartłomiej Kowalski, który z czwartego pola zanotował piorunujący start i mimo zaciekłych ataków nie dał się wyprzedzić duetowi Anders Thomsen – Jack Holder. – Czułem odpowiedzialność przed tym biegiem, miałem jednak dobry start i niezłą prędkość. Cały poprzedni sezon i zimę słyszałem, że słabo spisuję się na wyjazdach. Ostro pracowaliśmy z całym teamem, aby to poprawić – powiedział po spotkaniu zdobywca 10 punktów. Gorzowianie z pewnością nie byliby w stanie walczyć ze Spartą jak równy z równym, gdyby nie fenomenalna postawa Mathiasa Pollestada. Norweg, który jeszcze w poprzednim sezonie był juniorem i ścigał się na drugim poziomie rozgrywek dwukrotnie pokonał wicemistrza świata Brady'ego Kurtza kończąc mecz z 11 punktami. – W ekstralidze walczy się o wiele bardziej twardo i jest trudniej. Sekret moich dobrych wyników? Zimą zmieniłem tunera i zrzuciłem trochę kilogramów – odpowiedział w skandynawskim stylu.

Mariusz Rajek

■ **Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Orlen Oil Motor Lublin 26:64**
CZĘSTOCHOWA: Tungate 4 (1, 1, 1, 0, 1), Szostak 1+1 (1*, 0, 0, 0, -), M. Hansen 8 (0, 3, 1, 2, 2), Miśkowiak 6 (1, 1, 0, 3, 1), Lidsey 3 (0, 1, 1, 1), Ludwiczak 3 (1, 2, 0, 0), Ciurzyński 1+1 (0, 0, 1*), Grzelak ns.
LUBLIN: Woryna 14 (3, 3, 3, 2, 3), Lindgren 11+4 (2*, 2*, 2*, 3, 2*), Vaculik 12+2 (2*, 2, 3, 2*, 3), Cierniak 3+2 (0, 0, 2*, 1*), Zmarzlik 12 (3, 3, 3, 3, -), Bańbor 8+1 (3, 3, 2*, d), Jaworski 4+2 (2*, 2*, 0), Cepielik ns.

■ **Gezet Stal Gorzów – Betard Sparta Wrocław 44:46**
GORZÓW: J. Holder 12+1 (2, 3, 3, 3, 1*), Jabłoński 0 (-, 0, 0, 0), Przedpełski 4+1 (0, 0, 2*, 1, 1), Szymko ns., Thomsen 11 (3, 2, 3, 1, 2), Chattas 4 (3, 1, 0), Bednar 2+1 (2*, 0, 0, 0), Pollestad 11+2 (2*, 1, 3, 2*, 3)
WROCŁAW: Kurtz 8+1 (3, 1, 1*, 1, 2), Bewley 9 (1, 3, 2, 3, 0), Kowalski 10+2 (1, 2*, 1*, 3, 3), Janowski 7+1 (2*, 3, 2, 0, 0), Łaguta 5+1 (0, 2, 1, 2*), Kowolik 3 (0, 3, 0), Andersen 4+2 (1, 1*, 2*), Mikołajczyk ns.

Europejska przygoda

Po meczu z Lokomotivem Daugavpils u siebie Śląsk Świętchłowice jedzie do Niemiec.

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Start rozgrywek na trzecim krajowym szczeblu jest dla Śląska Świętochłowice zderzeniem z... zagraniczną rzeczywistością. W poprzedni weekend na Górny Śląsk zawitała drużyna Lokomotivu Daugavpils. Powracający po latach do ligowych zmagań Świętochłowiczanie zaskoczyli przybyszy z Łotwy i bezproblemowo ich pokonali. Z kolei w najbliższą niedzielę Śląsk wyrusza w podróż do Niemiec. Landshut będzie kolejną destynacją zespołu Krzysztofa Basa. To może okazać się znacznie trudniejszy przeciwnik. Devils znani są z tego, że na swoim torze są zabójczo skuteczni. Co prawda kadra Niemców jest ograniczona, ale w premierowym spotkaniu tego sezonu Kim Nilsson (17 pkt) i Leon Flint (11+2) pokazali, że są gotowi na rywalizację. Czy na swoim terenie w ich ślady pójdą też pozostali zawodnicy?

Niedziela, 18 kwietnia
■ **Trans MF Landshut Devils – Śląsk Świętochłowice (14.00)**
■ **OK Kolejarz Opole – Ultrapur Omega Gniezno (14.30)**
■ **Lokomotiv Daugavpils – Wybrzeże Gdańsk (15.15)**

1. Gniezno	1	2	+10
Śląsk	1	2	+10
3. Opole	1	1	0
Kraków	1	1	0
5. Daugavpils	1	0	-10
Landshut	1	0	-10
Gdańsk	-	-	-

1-4 – play off

(kaj)


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Czy Śląsk wygra drugi mecz z rzędu?

Czekają na wygraną

W trzeciej kolejce ROW Rybnik będzie chciał wywieźć dwa punkty z Łodzi.

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Choć po dwóch kolejkach Orzeł Łódź znajduje się na drugim miejscu w tabeli, to wcale nie oznacza, że ROW Rybnik, który zawita na jego teren, jest spisany na straty. Jeśli spojrzymy na ostatni mecz Łodzian, ujrzymy, że mocno męczyli się z Polonią Piła. Cóż – ROW również miał problemy w Pile, przegrał z beniaminkiem po przedwcześnie zakończonym meczu (nad miastem przeszła ulewa). To była jednak zupełnie inna sytuacja w porównaniu do wygranej Orła zaledwie dwoma punktami z Polonią u siebie. Rybniczanie nie jadą więc na stracenie. W Łodzi walczyć będą o udowodnienie, że w tym sezonie są w stanie odnaleźć dla siebie miejsce w play offie. Tym bardziej że górnośląski zespół już zdążył pokazać jakość w meczu z faworyzowaną Polonią Bydgoszcz, która musiała się mocno natrudzić, żeby wygrać przy Gliwickiej. ROW jest zmotywowany i wierzy w pierwsze zwycięstwo w tym sezonie. Tego potrzebują nie tylko kibice, ale przede wszystkim zawodnicy, aby móc uwierzyć w swoje możliwości. Na razie indywidualne popisy Jana Kvecha czy Jespera Knudsena nie przyniosły zdobyczy drużynowych. Nadszedł więc czas, żeby to zmienić.

Niedziela, 18 kwietnia
■ **H.Skrzydlewska Orzeł Łódź – Innpro ROW Rybnik (13.00)**
■ **Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Hunters PSŻ Poznań (15.15)**

1. Bydgoszcz	2	4	+22
2. Łódź	2	3	+2
3. Krosno	2	2	-8
4. Piła	2	2	+2
5. Ostrów	2	2	+12
6. Rzeszów	1	1	0
7. Rybnik	2	0	-8
8. Poznań	1	0	-22

1-4 – play off, 5-8 – play down

(kaj)

Sport d1e906b0b4

Półfinał to wciąż za wysoko

Iga Świątek przegrała w ćwierćfinale Porsche Tennis Grand Prix w Stuttgarcie z Mirrą Andriejewą i na razie nie wróci na podium światowego rankingu.

Polka nie może w tym sezonie przekroczyć pewnej bariery, bo jeszcze ani razu nie zagrała w półfinale. Rywalizację w imprezie na mączce rangi WTA 500 w stolicy Badenii-Wirtembergii, którą wygrywała w latach 2022-23, rozstawiona z numerem trzecim Iga Świątek zaczęła od drugiej rundy, pokonując w środę Niemkę Laurę Siegemund (51. WTA) 6:2, 6:3, ale w piątek w ćwierćfinale uległa startującej z „szóstką" Mirrze Andriejewej (9.) 6:3, 4:6, 3:6. To trzecia z rzędu porażka Raszynianki z nastolatką z Krasnojarska - wygrała tylko ich pierwszy pojedynek.



Fot. PAP/EPA

Iga Świątek wygrała w Stuttgarcie tylko jeden mecz...

- Na pewno nie taki wynik chciałam osiągnąć. Myślę, że moja gra z linii końcowej była w porządku i widzę progres w porównaniu z poprzednimi turniejami, ale to nie wystarczyło dziś do wygranej - podsumowała Iga na pomeczowej konferencji prasowej.

Mecz był zacięty. Pierwszego seta Świątek wygrała po 52-minutowej, twardej walce. Drugi padł łupem Andriejewej dzięki przełamaniu serwisu Polki w ostatnim, dziesiątym gemie. W decydującej partii Świątek objęła prowadzenie 2:0 i miała break-pointa na 3:0, lecz piłka po zagraniu Rosjanki trafiła w linię. Jak się okazało, był to przełomowy moment spotkania. Andriejewa wyszła z opresji i wygrała pięć gemów z rzędu. Tenisistka z Raszyna jeszcze zdobyła punkt przy własnym serwisie, ale po chwili serwująca rywalka nie dała jej szans, wykorzystując drugą piłkę meczową. Pojedynek trwał dwie godziny i 36 minut.

- Były momenty, w których czułam, że gram lepiej, ale zdarzyły się też momenty, w których poziom mojej gry spadał. Te dobre fragmenty dawały mi poczucie pełnej kontroli nad tym, co się dzieje. To coś pozytywnego. Trzeba to po prostu utrzymać do końca meczu - analizowała Świątek.

W Stuttgarcie Polka startowała po raz pierwszy pod wodzą zatrudnionego na początku kwietnia Hiszpana Francisco Roiga. - Francisco daje mi na razie przestrzeń, by móc przemyśleć pewne sprawy w trakcie meczów. Mam jasną wizję, co mam robić. Czasami po prostu trudno to wykonać - tłumaczyła „dyskretny" coaching Hiszpana.

Przegrana sprawiła, że Świątek nie wróci na trzecią pozycję na liście WTA. Gdyby wygrała z Andriejewą, wyprzedziłaby w rankingu Amerykankę Coco Gauff, która w ćwierćfinale uległa Karolinie Muchovej 3:6, 7:5, 3:6. W półfinałach Czeszka zagra z Ukrainką Eliną Switoliną, która pokonała inną tenisistkę znad Wełtawy Lindę Noskovą 7:6 (7-2), 7:5, natomiast Andriejewa zmierzy się z reprezentantką Kazachstanu Jeleną Rybakiną lub z Kanadyjką Leylah Fernandez.

W Stuttgarcie nie startuje liderka światowego rankingu, Białorusinka Aryna Sabalenka.

(ToM)

MAJA MOCNA JEST!

■ Rewelacyjnie w challengerze WTA 125 na kortach ziemnych w portugalskim Oeiras spisuje się Maja Chwalińska (129. WTA). Leworęczna Polka w czwartek w 2. rundzie odprawiła turniejową „jedynkę" i bytą 10. tenisistkę rankingu, Brazylijkę Beatriz Haddad Maię (69.) 6:0, 6:4, a w piątek nie pozostawiła złudzeń w ćwierćfinale Szwajcarce Simonie Waltert (92., nr 5), lejąc ją 6:1, 6:0. Tenisistka z Bielska-Białej „pomściła" swoją klubową koleżankę z BKT Advantagę Katarzynę Kawę (161.), która przegrała z Waltert w pierwszej rundzie 1:6, 1:6. W półfinale przeciwniczką Chwalińskiej będzie Amerykanka Robin Montgomery (416.), która przed kontuzją w ubiegłym sezonie była 95. w rankingu.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 18 KWIETNIA

TVP 3
16.40, 19.05, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, multiliga, Wieczysta Kraków – Odra Opole (na żywo)

TVP SPORT
12.30 Pn: Betclic 1. Liga, Śląsk Wrocław – Znicz Pruszków, 15.55 Eliminacje MŚ kobiet, Irlandia – Polska (na żywo); 19.10 Futsal: FOGO Futsal Ekstraklasa, JAXAN Śląsk Wrocław – Legia Warszawa (na żywo); 21.35 Koszykówka: NBA, Denver Nuggets – Minnesota Tomberwolves (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00, 17.15 Snooker: MŚ w Sheffield (na żywo); 15.30 Kolarstwo: Tour of Galicja, 5. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
19.00 Golf: RBC Heritage (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 7. strefa, magazyn siatkarski; 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Uni Opole, 14.45 PlusLiga, Asseco Resovia – Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.50 Bogdanka LUK Lublin – PGE Projekt Warszawa (na żywo); 20.55 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Francja – Holandia (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.30 Piłka ręczna: Puchar Polski, Orlen Wisła Płock – Industria Kielce, 17.50 Netland MKS Kalisz – PGE Wybrzeże Gdańsk (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.30 Tenis: Turniej ATP w Barcelonie (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych – PGE Start Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
15.55 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Hiszpania – Ukraina (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Uni Opole, 14.45 PlusLiga, Asseco Resovia – Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.50 Bogdanka LUK Lublin – PGE Projekt Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25, 14.55, 17.25, 19.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
14.25 FIA Wolrd Endurance Championship, Wyścig 6-godzinny w Imoli (na żywo); 19.00 Boks: Podlaska Boxing Show 4 w Białymstoku (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.30 Tenis: Turniej ATP w Monachium (na żywo); 17.55 Siatkówka: Liga włoska, Cucine Lube Civitanova – Rana Werona (na żywo); 20.55 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Francja – Holandia (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.30 Tenis: Turniej ATP Barcelonie (na żywo); 17.55 Pn: Liga czeska, Sparta Praga –FK Jablonec (na żywo)

SPORT KLUB
16.00 Pn: Liga grecka, PAE Atromitos – AE Larisa (na żywo); 19.30 Koszykówka: Liga hiszpańska, Joventut Badalona – Kosner Baskonia Vitoria-Gasteiz (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, Brentford – Fulham, 15.55 Newcastle – Bournemouth, 18.25 Tottenham – Brighton & Hove Albion, 20.55 Chelsea – Manchester United (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga angielska, Leeds United – Wolverhampton Wanderers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej WTA w Stuttgarcie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Radomiak – Widzew Łódź, 17.25 Górnik Zabrze – Korona Kielce, 20.10 Pogoń Szczecin – Lech Poznań (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: Bundesliga, Hoffenheim - Borussia Dortmund, 17.55 Liga włoska, Napoli – Lazio, 20.40 AS Roma – Atalanta Bergamo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Magdeburg – Fortuna Duesseldorf, 15.20 Bundesliga, Union Berlin – Wolfsburg, 18.20 Eintracht Frankfurt – RB Lipsk, 20.55 Puchar Hiszpanii, Atletico Madryt – Real Sociedad San Sebastian (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Dynamo Drezno – Bochum, 18.55 Liga francuska, Angers – Le Havre, 21.00 Lille – Nice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga włoska, Udinese – Parma, 16.55 Liga francuska, Lorient – Olympique Marsylia, 20.55 2. Bundesliga, Hannover 96 – Paderborn 07 (na żywo)

NIEDZIELA, 19 KWIETNIA

TVP 3 KATOWICE
16.40, 19.05, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Warta Poznań – Podbeskidzie Bielsko-Biała (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Ruch Chorzów – Wisła Kraków (na żywo)

TVP SPORT
11.55 Pn: Betclic 2. Liga, Śląsk II Wrocław – Unia Skierniewice, 14.25 Betclic 1. Liga, Ruch Chorzów – Wisła Kraków, 17.25 PKO BP Ekstraklasa, Arka Gdynia – Jagiellonia Białystok (na żywo); 21.30 Koszykówka: NBA, mecz fazy play off (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00, 17.15 Snooker: MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2
19.30 Golf: RBC Heritage (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek – Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo); 14.35 Siatkówka: Tauron Liga, finał PGE Budowlani Łódź – DevelopRes Rzeszów, 20.00 PLS 1. Liga, CUK Anioły Toruń – BBTS Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.50 Piłka ręczna: Puchar Polski, mecz finałowy (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.30 Tenis: Turniej ATP w Monachium, 16.00 Turniej ATP w Barcelonie (na żywo); 19.20 Pn: Bundesliga, Borussia Moenchengladbach – Mainz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.55 Pn: Puchar Szkocji, Celtic Glasgow – ST. Mirren (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.35 Siatkówka: Tauron Liga, finał PGE Budowlani Łódź – DevelopRes Rzeszów, 17.55 Liga turecka kobiet, finał VakifBank Stambuł – Fenerbahce Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek – Orlen Zastal Zielona Góra, 15.55 Liga włoska, EA7 Emporio Armani Mediolan – Napoli (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.30 Tenis: Turniej ATP w Monachium, 16.00 Turniej ATP w Barcelonie (na żywo); 19.20 Pn: Bundesliga, Borrusia Moenchengladbach – Mainz (na żywo)

SPORT KLUB
12.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Hiopos Lleida - Barcelona, 19.00 Real Madryt – Tenerife (na żywo); 15.00 Pn: Liga słoweńska, Mura – Celje (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
14.55 Pn: Liga angielska, Everton – Liverpool, 17.25 Manchester City – Arsenal (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
14.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Pres Grupa Developerska Toruń – FOGO Unia Leszno, 19.15 Stelmet Fabulaz Zielona Góra – Bayersystems GKM Grudziądz (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej WTA w Stuttgarcie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Wisła Płock, 14.40 Raków Częstochowa – Cracovia, 17.25 Arka Gdynia – Jagiellonia Białystok (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, H. Skrzydlewski Orzeł Łódź – Innpro ROW Rybnik, 15.00 Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Hunters PSŻ Poznań (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Cremonese - Torino, 14.55 Hellas Werona – AC Milan, 17.20 Bundesliga, Bayern Monachium – Stuttgart, 21.25 Liga portugalska, Porto – Tondela (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.20 Pn: Bundesliga, Freiburg – Heidenheim, 17.55 Liga włoska, Pisa – Genoa, 20.40 Juventus Turyn – Bolonia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: Liga francuska, AS Monaco – Auxerre, 18.55 Liga portugalska, Sporting Lizbona – Benfica Lizbona, 21.25 Sporting Braga - Famalicao (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Schalke 04 – Preussen Munster, 17.10 Liga francuska, Strasburg – Stade Rennais, 20.40 PSG - Olympique Lyon (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport d1e906b0b4

Najczystsza forma gry

Antoni Hawkins dokonał czegoś niezwykłego - został mistrzem Scottish Boys' Open Championship.



Fot. Scottish Golf

Jest wychowankiem Rosa Golf Club i niepierwszy raz błysnął wielkim talentem. Jest trzykrotnym mistrzem Polski juniorów i był czwarty w R&A Boys Amateur i ósmy w European Young Masters w 2024 roku. Ostatnio miałam okazję obserwować go z bardzo bliska, kiedy był najlepszym Polakiem w stawce zawodowego turnieju GAC Rosa Challenge Tour. Teraz wygrał w Szkocji, na rasowym polu typu links, z imponującym wynikiem -15, zdobywając jedno z najbardziej prestiżowych europejskich juniorskich trofeów.

Najlepszy Polak na Rosie

Podczas rozgrywanego we wrześniu ubiegłego roku w Konopiskach pod Częstochową GAC Rosa Challenge Tour Antoni Hawkins był najbliższy przeskoczenia nad wciąż zaczarowaną dla Polaków w tym turnieju linią cuta. Drugiego dnia rywalizacji dwoił się i troił, jednak mimo fenomenalnej rundy nie udało mu się awansować do rywalizacji weekendowej. Zadanie nie było łatwe, ponieważ podczas drugiej edycji turnieju nastąpił istny najazd fantastycznych zawodników i cut został wyśrubowany do poziomu -2. Po pierwszej niezbyt udanej rundzie 75 szalał. Rozpoczynając po południu potyczkę od dziesiątego dołka, nie miał absolutnie nic do stracenia, a bardzo wiele do zyskania. Szybko trafił dwa birdie z rzędu, na czternastce i piętnastce, dorzucając kolejne na trójce. Na ósemce widziałam na własne oczy jak omal nie trafił spoza greenu prosto do dołka na birdie, a później trochę go poniosło i przytulił tam ostatecznie bogeya! Na dziewiątym greenie – jego ostatnim w tym turnieju - popisał się fenomenalnym puttem z dziesięciu metrów na birdie! I tak nie zmieniło to sytuacji – żegnał się z turniejem, jednak zgromadzona wokół publiczność miała swoją chwilę radości. Antek wykręcił świetną rundę 67 – jedyną na czerwono w całej polskiej ekipie w tym turnieju i zakończył rywalizację z wynikiem +2, najlepszym spośród wszystkich kolegów z reprezentacji Polski. Tego dnia 67 było szóstą najlepszą rundą dnia, wyrównaną jeszcze przez dziewięciu innych rywali, w tym chociażby przez słynnego Szkota Marca Warrena, czterokrotnego zwycięzcę na European Tour. „Czułem się wtedy bardzo dobrze, ponieważ wiedziałem, że skończyłem rundę pozytywnie. Na poprzednim dołku zrobiłem bogeya i super było odbić się z birdie na ostatnim, żeby zostać najlepszym Polakiem w turnieju" - relacjonował swoje wrażenia z ostatnich momentów rywalizacji Antek. „Również runda 67 jest o wiele lepsza niż 68"! - dodał przewrotnie.

Najniższy rezultat w karierze

W Szkocji grał bardzo solidnie przez wszystkie cztery dni, za każdym razem punktując na czerwono! Szedł jak wrześniowa burza, kolejno notując 69-68-70 i 70 uderzeń. Pierwszego dnia, w środę, zajmował drugie miejsce, razem z dwoma irlandzkimi kolegami, Johnem Williamem Burke i Davidem Bohillem. W czwartek wskoczył już na prowadzenie po fantastycznej rundzie -5, na której ustrzelił aż dwa eagle, na piątym i osiemnastym dołku! Trzeciego dnia utrzymał momentum, rozpoczynając finał z pozycji współlidera, razem z Norwegiem Corneliusem Farhangiem. Antek wysmażył w finałowej batalii aż sześć birdie, przemieszanych z trzema bogeyami. Norweg gorzej wystartował i nawet zryw w postaci dwóch birdie na czterech ostatnich dołkach nie wystarczył do dogonienia Polaka - zabrakło jednego strzału. Trzecie miejsce z kolejnymi trzema uderzeniami straty zajął Irlandczyk Isaac Oliver. „Niesamowite uczucie, chyba jeszcze to do mnie nie dotarło, ale bardzo się cieszę. To nie była łatwa walka, szczególnie z wiatrem i presją bycia liderem, ale jestem dumny, że udało mi się do końca grać dobrego golfa" - opowiadał na gorąco swoje wrażenia w wywiadzie dla Scottish Golf. „To najniższy wynik, jaki udało mi się uzyskać i bardzo cieszę się, że zdarzyło się to akurat w tym tygodniu. Uważam, że pola links to jedna z najczystszych form golfa, uwielbiam testować na nich swoją grę".

Najpiękniejsza osiemnastka

„To niesamowite być zwycięzcą na takim polu jak Cruden Bay, to chyba najpiękniejsza osiemnastka, jaką miałem okazję grać". Cruden Bay to kwintesencja szkockiego golfa, słynąca z potężnych wydm i zapierających dech widoków na Morze Północne. Pole zostało otwarte w 1899 roku, a jego pierwotnymi projektantami byli legendarny Old Tom Morris oraz Archie Simpson. W 1926 roku zostało przeprojektowane przez Toma Simpsona i Herberta Fowlera, co nadało mu obecny kształt. To klasyczny links par 70, wijący się wśród ogromnych, naturalnych wydm, oferując wiele ślepych uderzeń. Jest wystawione na silne wiatry znad morza, co czyni grę niezwykle wymagającą pod względem strategii i kreatywności. Regularnie pojawia się w zestawieniach TOP 100 pól świata. Projekt jest bardzo ceniony przez architektów za to jak idealnie wykorzystuje naturalne ukształtowanie terenu. „To naprawdę jedno z najbardziej spektakularnych miejsc, w jakich kiedykolwiek grałem, a wygrana sprawia, że to wszystko jest jeszcze bardziej wyjątkowe. Wiedziałem, że potrzebuję par, aby wygrać i niesamowicie cieszę się, że dałem radę. W tym tygodniu wszystko układało się perfekcyjnie, a wygrać ten turniej w Szkocji, w dodatku grając w takim stylu, to po prostu coś niesamowitego. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem po podpisaniu karty wyników, był telefon do rodziców, by móc z nimi dzielić tę radość" - dodał 18-latek. „Jestem zaszczycony i niesamowicie dumny z tej wygranej. Wiem, że to zwycięstwo wiele znaczy dla ludzi związanych z polskim golfem. Z dumą reprezentuję Polskę i dziękuję wszystkim, którzy wspierali mnie na mojej golfowej drodze. Szczególnie wdzięczny jestem swoim bliskim". Był to historyczny sukces Polaka na Wyspach Brytyjskich. Wcześniej nikt z orzełkiem na piersi nie triumfował w tak prestiżowym turnieju, w dodatku rozgrywanym w „kolebce golfa", jaką niewątpliwie jest Szkocja. Najbliżej podobnego osiągnięcia była w 2024 roku Matylda Krawczyńska ze Śląskiego Klubu Golfowego, kiedyś - podobnie jak Antek - reprezentantka Rosy. W angielskim Alwoodley Golf Club dotarła ona wtedy do finału R&A Girls Amateur Championship.

Wywiad z mistrzem

Zaraz po sukcesie w Szkocji zadałam zwycięzcy na gorąco kilka pytań. Oto miniwywiad z triumfatorem w Cruden Bay

Wspaniała sprawa. Wygrałeś w Szkocji, na linksie, z niesamowitym wynikiem! Norweg szedł przed tobą i zaatakował, a tobie udało się to wytrzymać i zwyciężyć jednym uderzeniem. Opisz jakie emocje towarzyszyły ci w finale i czy się denerwowałeś?

- W finałowej rundzie na pewno czułem się trochę zestresowany, ale przypominałem sobie, że muszę po prostu podejmować dobre i rozsądne decyzje przed uderzeniami i wszystko wyjdzie jak trzeba.

W GAC Rosa Challenge Tour byłeś najlepszym Polakiem, grając fantastycznie w piątek. Teraz takie spektakularne zwycięstwo. Pod koniec roku rozpoczynasz studia i grę w USA. Jak czujesz się ze swoim golfem - ewidentnie podążasz w dobrym kierunku?

- Czuję się bardzo dobrze ze swoją grą. Ten tydzień pokazał mi, że potrafię wygrywać. Wchodząc w następne turnieje w tym roku moim celem dalej będzie aby tam wygrać i zaznaczyć swoją obecność. Zwycięstwo w Szkocji jest wielkim osiągnięciem w mojej karierze.

Jakie masz najbliższe plany, czy planujesz wystąpić w kwalifikacjach do The Open?

- Moim następnym celem jest występ w turnieju Scottish Men's Open na polu Glasgow Gailes. Niestety nie wybieram się na kwalifikacje The Open, choć może to się jeszcze zmieni.

Jak spędziłeś zimę, wystrzeliwując już teraz z taką formą?

- Dużo pracowałem nad moim swingiem i co najważniejsze nad moją grą mentalną oraz podejściem do golfa. To najbardziej zmienia moją formę. Codzienna praca z moim psychologiem, Trevorem Jonesem, sprawia, że jestem lepszy i w ten sposób rosnę.

Jak rodzice zareagowali na twoje zwycięstwo. Wyobrażam sobie, że byli bardzo dumni.

- Tak, byli bardzo szczęśliwi. Mój tata spał, bo jest akurat w Chinach, ale go obudziłem i był bardzo szczęśliwy! Mama była cała we łzach i bardzo cieszyła się z mojego sukcesu!

Kasia Nieciak



Fot. Marek Darnikowski/V5 Group

Drugiego dnia GAC Rosa Challenge Tour zagrał fenomenalnie.



Kiedy gra, dobrze widać błysk w jego oku.

Sport d1e906b0b4



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Leksykon zarządzania klubem sportowym w Polsce, cz. I



Gra naszych zespołów w Lidze Konferencji to nie sukces sportowy tylko obciach...?

Po trosze zostałem wywołany do tablicy. Nasi i moi Czytelnicy zasugerowali czy też bardziej zaproponowali, abym podjął się opisania kwestii zarządzania klubem sportowym w Polsce skoro „co tydzień tak się wymądrzam". Dlatego też podejmuję to wyzwanie i rozpoczynam triadę cyklu zarządzania klubem sportowym w Polsce w wersji opisania wzorcowego przedsięwzięcia gospodarczego (w formule felietonu - co samo w sobie stanowi duże ograniczenie) coś na kształt modelu start up-u. Materia składa się z trzech głównych obszarów: sportowego, ekonomicznego i administracyjno-organizacyjno-prawnego, które postaram się zwięźle opisać, zwieńczając je podsumowaniem - koordynacją tych 3 obszarów (w 4. części). Choć próba opisania funkcjonowania klubu sportowego faktycznie nie powinna ograniczać się do klubu piłkarskiego, to z racji wysokości budżetowania, stopnia skomplikowania struktury organizacyjnej czy wreszcie liczebności środowiska kibicowskiego wspierającego klub będzie to najbardziej reprezentatywny przykład. W zakresie innych dyscyplin w grę będą wchodziły uzupełnienia o niuanse i detale, lecz nie fundamentalne kryteria. Dzisiaj o domenie sportowej. Obszar ten sprowadza się do aktywności dwóch kluczowych pionów: sztabu trenerskiego z trenerem głównym (liderem) włącznie oraz materiału zawodniczego (piłkarzy). Pion szkoleniowy, czasami zwany sztabem, odpowiedzialny jest za całokształt szkolenia w klubie od I zespołu, rezerw po akademie piłkarskie (wszelkie drużyny juniorskie) - w zależności od przyjętej przez klub koncepcji szkolenia. Pierwszy model, w głównej mierze polega na tym, że klub rekrutuje zawodników nieukształtowanych i dopiero szkoląc ich prawidłowo przekazuje drużynie seniorskiej nastawiając się tym samym na „produkcję" piłkarzy i ich transferowanie zewnętrzne (zagraniczne) lub wewnętrzne (krajowe). Drugim alternatywnym modelem jest nabywanie przez klub ukształtowanych „gotowych" piłkarzy na rynku z bezpośrednim celem uzyskania wyniku sportowego, który dla jednego klubu oznacza triumf na rynku krajowym, a dla innego na rynku międzynarodowym. Wtedy wszystkie te drużyny juniorskie klubu fokusują się na kształtowaniu zawodników o profilu nieprofesjonalnym traktującym sport jako zdrowy sposób na życie, bez planów przyszłościowych traktowania wyczynowego uprawiania sportu jako swojego zawodu wykonywanego. W pierwszym wariancie cały cykl szkolenia zawodnika jest podporządkowany schematowi wyszkolenia i kształtowania zawodników profesjonalnych posiadających właściwy, odpowiedni warsztat piłkarski i cechy motoryczne (wydolność, wytrzymałość, szybkość) gotowych do rywalizacji na poziomie zawodników I drużyny opcją ich wytransferowania po krótkim okresie gry w seniorach. W takiej sytuacji następuje brak naboru zawodników do I drużyny albo występuje on incydentalnie. Niemalże cały okres szkolenia młodzieży (juniorów) następuje tylko w kontekście wzbogacania i urozmaicania warsztatu zawodniczego (poziomu technicznego i taktycznego) oraz kształtowania ich cech motorycznych. W sensie ogólnym trenerzy młodzieży skupiają się na kreowaniu ww. umiejętności ich podopiecznych, a nie ściśle na wyniku sportowym, który w piłce juniorskiej nie jest tak istotny jak w piłce profesjonalnej, dorosłej. Co więcej, ta zbyt wczesna specjalizacja w wyszkoleniu zawodniczym (co do zasady tak jest w Polsce) czyli osiąganie wyniku sportowego w wieku juniorskim odbija się standardowo negatywnie na poziomie przyszłych seniorów, którym brakuje umiejętności ściśle piłkarskich, bo ta wąska specjalizacja profesjonalnego piłkarza winna następować w momencie skończenia wieku juniora i wejściu do drużyny seniorów, najlepiej I drużyny, albo wkrótce po. Stąd później mówimy o tak wielu zmarnowanych polskich talentach. Całe szkolenie młodzieży sprowadza się, w dużym uproszczeniu, do szybkiego, zautomatyzowanego myślenia i kontroli nad piłką na boisku, przed przyjęciem piłki (I faza), w trakcie jej przyjęcia i/lub posiadania (II faza) i po pozbyciu się tej piłki (III faza). Przy tej okazji należy zaznaczyć, że egzystujące często w tym obszarze pozostałe funkcyjne osoby w klubie jak trener koordynator czy dyrektor sportowy, czasami zwany technicznym, są nikim innym jak tylko osobami, które zabezpieczają ten obszar działalności klubu jakim jest strategia szkolenia zawodników i po części znoszą (niestety) odpowiedzialność głównego trenera za system szkolenia w klubie. Dlatego też pozyskiwanie dojrzałych, przeciętnych zawodników zagranicznych (ogólnopolski trend) do kadr I zespołu nie wpisuje się ani w kompleksowy model szkolenia z zadaniem przekazania najlepszych juniorów do I zespołu, ani w model pozyskiwania dojrzałych, ukształtowanych zawodników celem uzyskania wyniku sportowego jakim w moim odczuciu są wyniki w rozgrywkach europejskich (co na przykład uzyskują zespoły siatkarskie i handballowe w Polsce), a nie jest takim rezultatem sportowym wynik na wewnętrznym rynku w Polsce. Opinia jest tym bardziej krytyczna w związku z wielkością zainwestowanych pieniędzy w Polsce, zwłaszcza w klubach publicznych (samorządowych albo należących do spółek Skarbu Państwa), bo w rzeczywistości rywalizowanie w marginalnych, peryferyjnych, a za takie należy je odbierać, rozgrywkach Ligi Konferencji UEFA nie jest osiągnięciem wyniku sportowego, ponieważ w polskim futbolu funkcjonują pieniądze na poziomie Belgii, więc dlaczego mamy się godzić na przepalanie środków finansowych zwłaszcza z funduszy publicznych? Osiągnijmy najpierw poziom sportowy choćby Czechów, którzy inwestują znacznie mniejsze środki w swój rodzimy futbol. To wszystko jest takie proste, tylko niełatwe, ponieważ jest sztuką i nie da się tego wyuczyć, lecz warto nad tym pracować, bo to przybliża do celu, a nie uciekać w te neologizmy jak zamykanie półprzestrzeni, trzecie tercje itd., żeby opisać albo usprawiedliwić nieporadność swoich profesjonalnych zawodników.

Rywalizowanie w marginalnych, peryferyjnych, a za takie należy je odbierać, rozgrywkach Ligi Konferencji UEFA nie jest osiągnięciem wyniku sportowego, ponieważ w polskim futbolu funkcjonują pieniądze na poziomie Belgii więc dlaczego mamy się godzić na przepalanie środków finansowych zwłaszcza z funduszy publicznych?

* Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław

Sport d1e906b0b4

Sport daje... spokój

Rozmowa z **Mirosławem Neinertem**, atkorem i dyrektorem Teatru Korez w Katowicach



Zapasy to dobra szkoła życia - uważa Mirosław Neinert.

Fot. PressFocus



MIROSŁAW NEINERT

■ Ur. 12 stycznia 1959 roku w Żaganiu.
■ Aktor teatralny i dubbingowy, reżyser, dyrektor Teatru Korez w Katowicach,gdzie występuje w prawie każdym spektaklu. Laureat wielu nagród.

W ostatnim czasie na deski z przytupem wkracza pika nożna. Kiedy w pańskim teatrze grał pan w „Weltmajstrach" Zbigniewa Rokity to była dobra zabawa?

- Dobra, chociaż ryzykowna bardzo, ponieważ Darek Chojnacki jest tam kibicem Górnika Zabrze, Robert Talarczyk - kibicem GKS-u, a ja - kibicem Ruchu. To się o tyle zgadza, że jestem z Chorzowa, a Zbyszek Rokita to wiedział i tak to zaplanował... Choć muszę powiedzieć, że ten akurat kibic Ruchu nie odpowiada wyobrażeniom kibiców o tym jacy są. Nie mówi po śląsku - bo ojciec alkoholik go za to bił, jest wyraźnym gejem i fryzjerem, więc mogło to być dla nich trudne do przyjęcia. Jest jednak wielkim kibicem Ruchu i mówi, że to najlepsza drużyna na świecie. My ciągle mamy dużą radość z grania tego spektaklu. Co jakiś czas przychodzą na przedstawienie wielkie nazwiska piłkarskie. Ostatnio był Stanisław Oślizło i wtedy... dodajemy coś do spektaklu (uśmiech). Na przykład do kwestii „Kto będzie strzał tego karnego?!" pada odpowiedź: „Staaaannisław Ooooślizło!". Widziałem ze sceny, że to dla niego wiele znaczyło, bardzo był dumny i szczęśliwy.

Piłka nożna jest wspaniałym sportem, ale czy zgodzi się pan z opinią, że ostatnimi czasy zaczyna się trochę „rozjeżdżać"? Staje się rozrywką nie tyle dla robotników, dla których kibicowanie własnym drużynom było ważną częścią życia, co dla ludzi bogatych i bardzo bogatych. Świadczy o tym najbliższy mundial, gdzie ceny biletów są horrendalne...

- Raz, że chyba nie chciałbym teraz jechać do Stanów Zjednoczonych, chociaż wcześniej bywałem, a dwa - rzeczywiście trzeba być teraz arabskim szejkiem żeby iść tam na mecz. Ceny biletów są dla mnie czymś dziwacznym. Na Śląsku była to zawsze taka rozrywka, że koszt biletu był naprawdę niewielki, nie było przeszkód żeby dopingować swoich ukochanych piłkarzy i dopingować swoją ukochaną drużynę... Jeszcze pamiętam czasy - to jest nie do uwierzenia - że jak w trakcie meczu ktoś krzyknął jakiś wulgaryzm, to starsi kibice się odwracali i mruczeli, „Ej synek, ale miarkuj się trocha", a nawet gdy przeciwna drużyna strzeliła bramkę wyjątkowej urody, to miejscowego kibica, mimo zawodu, stać było na oklaski, na uznanie...

Doceniali!

- Właśnie. Doceniali klasę. Teraz „wojna plemienna" rozrosła się do takich rozmiarów, że uznanie jest raczej niemożliwe, jest za ostra. A poza tym nie wiem, czy część kibiców jest w ogóle zainteresowana meczem, czy raczej tym co się dzieje dookoła.

Myśli pan, że część ludzi nie tyle przychodzi przeżywać, co... się pokazać?

- Przychodzą się pokazać, albo... załatwiać własne interesy, bo nie zapominajmy o tych wszystkich brudnych rzeczach, które dzieją się wśród kiboli, gdzie wyjazd na mecz jest tylko pretekstem. W końcu ten normalny kibic, który chce z synem czy córką przyjść na mecz, czuje się tylko... dodatkiem. To niedobrze. Myślę, że władze klubów, władze PZPN powinny robić wszystko żeby zwrócić piłkę nożną kibicom...

Czy za bajtla miał pan jakichś idoli piłkarskich lub niekoniecznie piłkarskich?

- Moje dzieciństwo i wczesna młodość trafiły na znakomity okres w piłce nożnej. W 1974 roku odbyły się mecze na mistrzostwach świata, które pamiętamy i odtwarzamy do dziś. Ci piłkarze.... Grzegorz Lato - to po prostu było cudo zupełne... Gorgoń..., Tomaszewski... Cała ta jedenastka była zachwycająca. Wcześniej oczywiście Lubański... Ale nie tylko z piłki nożnej pochodzili moi idole. Jako młody człowiek uprawiałem... zapasy.

Styl klasyczny czy wolny?

- Klasyczny. Jak oglądam czasem wolniaków, to często mówię sobie: „Ej, nie łap go za nogę!" i przypominam sobie, że wolno (uśmiech). Wolno, bo wolne... (uśmiech). Klub, w którym trenowałem, bo już tej sekcji nie ma, nazywał się AKS Chorzów. Salki zapaśniczej nie miał do dyspozycji, trenowaliśmy na Stadionie Śląskim. Wchodziliśmy na zajęcia po bokserach. Boże, jak tam capiło! To znaczy pachniało inaczej... Mieliśmy wspaniałych trenerów - Chyrę i Adamczyka, znakomitych fachowców. To była szkoła życia i myślę, że sport jest niezwykle ważny dla młodych ludzi. Bo czego sport mnie wtedy nauczył? Determinacji. Przyszło nas na pierwszy trening może z 60-70 chłopaków. Wtedy sport w robotniczych dzielnicach był czymś ważnym i powszechnym. Nie chodziło nawet o to, żeby się wyrwać z tego miejsca, żeby zrobić sportową karierę, nie! Nikt nie myślał wcale w kategoriach finansowych. Chodziło przede wszystkim o to, żeby coś robić, żeby mieć jakąś przygodę. I jak przyszli wtedy na trening ci chętni, to oni nam tak dali w dupę, że trudno sobie wyobrazić. Zima była, a my biegliśmy interwałami, raz szybko, raz wolno pod planetarium i z powrotem. Do tego w sali pierwsze ćwiczenia, trochę zapaśnicze. Następnego dnia do szkoły nie poszedłem, bo nie byłem w stanie wstać z łóżka... Musiałem pomagać sobie ręką, żeby nogę podnieść. Kolejny trening był za dwa dni. Przyszło ze 12 osób, może 14...

Czyli specjalnie zrobili odsiew, żeby zniechęcić nie do końca zdeterminowanych.

- Tak. Zawziąłem się i poszedłem. W efekcie ten sport nauczył mnie dyscypliny, dotrzymywania słowa.. Tego, że jak się coś obieca, to ma być. Tego, że gdy człowiek jest umówiony, to przychodzi, a także... szacunku dla przeciwnika. Również tego, że dziś wygrałeś, a jutro możesz przegrać i nic złego się nie stanie.

I odwrotnie.

- I odwrotnie! Gdy patrzę teraz, jaka odbywa się tragedia narodowa, bo ktoś odpada w eliminacjach mistrzostw świata. Wszyscy narzekają „Boże, jacy oni są słabi", to mówię sobie: nie są słabi. Tamci tego dnia, w tamtym momencie byli lepsi. Los się tak ułożył, ale to jest tylko sport.

Długo był pan zapaśnikiem?

- Nieeee, kilka lat.

Kilka lat? To były i poważne zawody na koncie!

- Były, były (uśmiech). Nawet byłem wicemistrzem Śląska przez chwilę, w juniorach.

A nie bał się pan „kalafiorów", czyli zniekształconych uszu?

- W tym wieku to jeszcze nie było groźne, jeszcze nie było tak ostro. Gdybym dłużej ćwiczył, to rzeczywiście być może bym się tego bał... Zapasy to jest taki dziwny sport. Laikom wydaje się, że polegający na sile, a to nieprawda. On polega na sprycie i na technice. To jest najważniejsze, a sama siła nic nie daje. Chodzi o to, żeby przeciwnika przechytrzyć jakimś sposobem, jakimś chwytem. Poza tym treningi, gdy ma się naście lat, to fantastyczna zabawa. Pamiętam, że traktowaliśmy to właśnie tak fajnie: że jest zabawa, ale gdy byliśmy na przykład na zawodach, gdzie startowała reprezentacja Iranu - to tam żartów nie było! Tamci chłopcy byli przygotowywani na mistrzów... Rzucali nami jak chcieli (uśmiech), ale bardzo miło to wspominam! Obaj moi trenerzy już niestety nie żyją...

Czy uprawianie zapasów dawało panu pewność siebie na co dzień. Nie mówię, że był pan pierwszy do bitki, chodzi mi o spokój...

- Nasz trener Chyra, który był ogromnym mężczyzną, takim, który nie miał powodów obawiać się niczego, gdy byliśmy już w miarę sprawnymi zawodnikami, spytał nas: „Panowie, jeżeli jest sytuacja na ulicy, że ktoś was zaczepia, w kilku przeciwników, to wiecie co macie robić?". A my na to: „No pewnie, zaraz ich powalić na ziemię", Spojrzał na nas uważnie. „Nie! Macie uciekać..." To jedyna słuszna metoda. Bo nigdy nie wiadomo, co może się potem stać... Sport rzeczywiście dał mi spokój i jeszcze - jako aktorowi później - koordynację. Miałem świadomość swojego ciała, że gram ciałem i nie jest ono dodatkiem do mojego umysłu, lecz integralną częścią mnie. Kiedyś graliśmy sztukę Jasminy Rezy i w jednej ze scen za żaluzjami ustawiam sobie na podeście krzesło, siadam na nim i czekam na koniec sceny. W trakcie jednego z przedstawień źle usiadłem, źle ustawiłem nogę, która wisiała w powietrzu. W pewnym momencie oparłem się i to krzesło poleciało do tyłu. Spadłem z tego podestu. Gdybym wcześniej na treningach nie wykonał setek padów - w przód, w bok, w tył, jak się tylko da - to pewnie bym się połamał, a tak, dzięki zakodowanej pamięci w ciele, instynktownie skuliłem się i upadłem tak, że nic mi się nie stało. Był tylko huk i... zaraz siedziałem z powrotem na swoim miejscu (uśmiech).

Czy będąc zapaśnikiem zaczął pan marzyć o aktorstwie?

- Hmmm... Nie wiem. Wychowałem się w Chorzowie Starym, to jest taka prawdziwie śląska dzielnica. Miała wtedy, nie wiem jak teraz, pewną szlachetność, zbiór zasad wśród chłopaków. Tam nigdy nie było tak, że dwóch atakowało jednego. Gdy dochodziło do bójki, zawsze jeden na jeden. Gdy szedł chłopak z nie naszej dzielnicy z dziewczyną z naszej dzielnicy - nikt go nie zaczepił i nie uderzył. Jak szedł z tą dziewczyną. Jak wracał to rzeczywiście mogło być już trochę inaczej... A jak jako syn nauczycielki, który przyjechał z Ziem Zachodnich, mówiłem bez śląskiego akcentu. W dzieciństwie nauczyłem się po śląsku, ale wtedy mówiłem zupełnie czystą polszczyzną. Polonistki były zachwycone. „Boże, jak on cudownie mówi po polsku! Musisz startować w konkursach recytatorskich". No i tak poszło (uśmiech).

Wróćmy jeszcze do polskiej reprezentacji piłkarskiej. Nie będzie jej w najbliższym mundialu. Tragedia? Rozczarowanie?

- Nie. Raz się wygrywa, raz się przegrywa. We współczesnym sporcie lubię coś, co chyba coraz mniej już funkcjonuje, czyli poczucie godności i honoru. Można przegrać, ale trzeba gryźć trawę. Walczysz - możesz przegrać. Nienawidziłem epoki Michniewicza - to znaczy „Jakoś dotrwamy do końca, będziemy się bronić i może uda nam się strzelić bramkę". Nienawidzę kunktatorstwa w sporcie, lubię jak się walczy. Baraż ze Szwecją przegrali. Trudno. Ale walczyli. Pokazali drużynę. Dlatego mówię sobie: dobra, nie będą grali teraz, to za cztery lata! Nie na tym mundialu, to na następnym. Nie czułem wstydu. Trzymam kciuki w przyszłości.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport d1e906b0b4